

Wojewódzka Biblioteka Publ.  
Nr 3573c  
LUBLIN  
1938

# MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYNY

Dzieie wszystkiego świata w sobie za-  
mykający dla informacyey pospolitey  
Założony w roku 1661

**GAZETA TYGODNIOWA**



Jak „Robotnik”  
podrabia depesze

**MIECZYŚLAW SMOLARSKI**  
jeden z pisarzy przemilczanych

## Dzieie wszytkiego świata

We wtorek piątego kwietnia, wszystkie dzienniki polskie otrzymały, za pośrednictwem PAT-ta, depezę tej treści:

Wojska gen. Franco wkroczyły na równinę, rozciągającą się po obu stronach rzeki Ebro, skąd już widoczne jest morze. Od 30 marca do 3 kwietnia legioniści rozbili 10 brygad nieprzyjaciela, z których trzy składały się z elementów międzynarodowych.

A teraz przeczytajmy wyjątek z pewnego pamiętnika:

Piątego dnia przychodzą do góry zwanej Teches. Gdy ci, co szli przodem, wspięli się na górę, powstał wielki krzyk. Usłyszawszy to, straż tylna myślała, że na czoło pochodu uderzyli nieprzyjaciela.

Gdy jednak krzyk stawał się coraz większy i coraz bliższy, a świeżo nadchodzący zaczęli biec pędem ku tym, co ciągle krzyczeli, i krzyk tem głośniejszy się stawał im więcej ludzi przybywało, zrozumiano, rzecz jasna, że tam zaszło coś bardzo ważnego. Dosiadłszy więc koni i wzięwszy ze sobą jazdę, wodzowie pośpieszyli na pomoc; wkrótce jednak usłyszeli, jak żołnierze krzyczą: „Morze! Morze!“ i zachęcali jedni drugich do pośpiechu.

Czy to ustęp z pamiętnika członka Falangi hiszpańskiej?

Nie, jest to wyjątek z pamiętnika Ksenofonta, ucznia Sokratesa, ateńczyka, który brał udział w słynnym pochodzie 10 tysięcy zbrojnych helleńców przez państwo Cyrusa, w pochodzie ku morzu.

Niechże kto teraz powie, że historia się nie powtarza.

### TO JUŻ KONIEC

Stało się. Czerwona Hiszpanja jest przepołowiona. Madryt i Walencja nie mają połączenia z Barceloną. Nie mają też łączności ze światem, gdyż najważniejszy port, Kartagena, jest zablokowany, a flota powstańcza nie przepuszcza okrętów.

Jako jedyny środek porozumiewania się z Barceloną, gdzie mieści się rząd, pozostaje Madrytowi radio. I nic więcej. Wygłodzone, doprowadzone do nędzy prowincje z nikąd nie mogą oczekiwać pomocy.

Wobec tego należy się spodziewać, że w odciętych Madrycie i w odciętej Walencji powstaną jakieś ośrodki władzy, bardziej dzikie i niepoczytalne od dotychczasowych. Powstaną też samozwańcze armje, samozwańcze banki emisyjne, samozwańcze trybunały ludowe.

Dużo będzie jeszcze gwałtów i krwi przelanej, aż nadejdzie Franco i ciężką dłoń położy na zanarchizowanych prowincjach. Tak, to już początek agonji czerwonego Frente Popular.

### BUNT GALLÓW

Od czasów Dreyfusa, czyli mniej więcej od czterdziestu lat, nie było w parlamencie francuskim takiej awantury. Piątego kwietnia 1938 roku część posłów wpadła we wściekłość, gdy referent budżetowy p. Jammy-Schmidt oznajmił, że jego przełożony Blum żąda miliard franków tygodniowo. Zaczęto wołać: „Precz z żydami! Wasze nazwiska są fałszywe! Kto to jest Georges Boris? Jakie jest prawdziwe nazwisko ministra Dormoy?“

W tem miejscu min. Dormoy nie wytrzymał. I zwracając się do bretończyka Bietrixa, krzyknął: „Żydzi są więcej od was warci“.

Dwustu gallów odpowiedziało mu na to rykiem. Na galerji rozległy się gwizdy i tupanie. Posłowie pozrywali się z miejsc. Prawica ruszyła ku łożu ministerjalnej, lewica stanęła w obronie rządu. Straż porządkowa rozdzieliła rozjuszonych przedstawicieli ludu, a honorowy pułkownik wojsk sowieckich Herriot zawiesił posiedze-

Szanownym Prenumeratorom, Czytelnikom,  
Współpracownikom, Przyjaciółom i Nieprzyja-  
ciółom MERKURYUSZA przesyłamy serdeczne  
życzenia  
Wesołych Świąt!

nie i kazał powyrzucać krzykaczy z galerji.

#### ZNAMIENNY OBJAW

Był to więc jeden z objawów nadciągającego buntu francuzów. Nie potrzebujemy chyba przypominać o tem, cośmy niedawno pisali na podstawie wydawnictw francuskich, że premier Republiki Francuskiej jest pozbawiony samokrytycyzmu. Każdy przyzna, że w czasach dzisiejszych, kiedy się ma pod bokiem Hitlera i innych dyktatorów - nacjonalistów, wprowadzenie do rządu 40 procent żydów jest nietaktem.

Zdumiewająca rzecz, iż tak obrotny aktor polityczny, jak Blum, nie orjentuje się zupełnie, kiedy należy zejść ze sceny. Człowiek ten działa francuzom na nerwy, drażni ich ambicję, upokarza przed światem.

Albo taki Georges Boris, który dla Bluma opracował projekt wyciskania z Francji miljarda franków tygodniowo, któż to właściwie jest? Nikt nie wie. Gazety piszą, że jego prawdziwe nazwisko brzmi Goldschmidt. I to wszystko. Skąd się wziął, kiedy przyjechał, czy jest obywatelem francuskim? Tajemniczemu przybłądnie Blum powierzył skarb Republiki.

Narazie francuzi krzyczą, coraz głośniej krzyczą, a co będzie za miesiąc, za dwa?

#### DŁOŃ WYCIĄGNIĘTA

Mistyfikacja z wyciągniętą do katolików dłonią w dalszym ciągu podnieca publicystów obozu lewicowego.

Któżby to pomyślał, że „Dziennik Ludowy“ będzie zamieszczał dzień w dzień trzy i czteroszpaltowe artykuły o niebezpieczeństwie, w jakim się znalazł katolicyzm w Austrii po an-schlussie. Zdawałoby się, że redaktorzy tego dziennika, przed pójściem do pracy, wstępują do kościoła na pacierz, odmawiają Ojczenasz, Zdrowaś, a potem siadają za stołem i rzną ta-siemce w obronie Kościoła.

Taka pobożna redakcja powinna czytywać „Osservatore Romano“. Ale napewno tego nie robi. Bo gdyby czytała, to musiałaby zauważyć wiadomość o zamordowaniu 27 księży przez milicjantów czerwonych w Teruelu i o profanacji wszystkich kościołów w tem mieście.

Zamiast drukować w odcinku pamiętnik zasuspendowanego księdza, możeby „Dziennik Ludowy“ wspomniał o sześciu tysiącach rozstrzelanych księży, których listę ogłasza ks. kardynał Goma y Tomas, przedstawiciel Watykanu przy rządzie powstańczym w Hiszpanji.

#### GOŚĆ Z UŻHORODU

Redakcję MERKURYUSZA odwiedził mieszkaniec Użhorodu, stolicy Rusi Zakarpackiej. Przyszedł, by nam podziękować za nasze stanowisko wobec Czech, wobec Węgier i wobec jego małej ojczyzny, którą oddano na łup Sowietom. Opowiedział nam rzeczy godne zanotowania.

Miasta Użhorod, Munkacz, Huszt należą wprawdzie do Czechosłowacji, ale są administrowane przez moskali. Ponieważ cały ten korytarz cze-



porozumieniem anglo - włoskiem, to niewątpliwie wizja niemieckich bombowców nad Londynem.

### RZYM I KARTAGINA

Jest dużo spornych punktów: Abisynja, Hiszpanja, Morze Śródziemne, droga do Indyj, rywalizacja w świecie arabskim. Lecz wszystkie te jątrzące kwestje dadzą się sprowadzić do jedne go kardynalnego zagadnienia: Roma czy Kartagina. Ceterum censeo Carthaginam delendam esse. Wielka Brytania odziedziczyła ideję władztwa na morzu po upartej i dumnej rywalce Rzymu. Z chwilą, gdy różgi liktorskie zachręściły znów nad Italją, gdy wstał z letargu dwu tysięcy lat mit dynamiczny „Powszechności Rzymu“, na drodze jego wyrosła Anglja, panująca na Mare Nostro, i kładąca tamę jego ambicjom imperjalnym, tak jak niegdyś bezecna Carthago. Stary, stłumiony kompleks ożył. Duma nowego Rzymu nie mogła ścierpieć obcej hegemonji na Morzu Śródziemnym, które jest przecież dla Mussoliniego „morzem wewnętrznem“ Italji. Zaczęła się rywalizacja. Faszyzm zagroził w najbardziej żywotnych punktach największej arterji morskiej Wielkiej Brytanji. Z Abisynji eskadry lotnicze Włoch mają tylko „koci skok“ do Adenu, fortyfikacje Pantellarji przedrzeźniają się baterjom Malty, „czar-

ne koszule“ w Hiszpanji zezują na słupy Herkulesa i Gibraltar. Nie dość na tem: Włochy wykorzystują permanentną arabsko - żydowską wojnę domową w Palestynie, by zagrozić wprost Anglji nad kanałem Sueskim. Mussolini ugodził tutaj w najczulszy punkt: patronat angielski nad światem arabskim, recte nad Islamem.

### „ŻYWOTNE“ A „KONIECZNE“

Łączność tych wszystkich spraw, z wyższej perspektywy rywalizacji brytyjsko - włoskiej uwidoczniła jest plastycznie w podawanych nieoficjalnie przez prasę 12-tu punktach przygotowywanego porozumienia: 1-szy dotyczy wszak Morza Śródziemnego, 2-gi zaprzestania tamże wyścigu w budowaniu fortyfikacyj, 3-ci swobody żeglugi przez kanał Sueski, 4-ty uznania praw Italji do współ-decydowania o ustroju Palestyny, 6-ty uznania imperjum włoskiego, 7-my uregulowania kwestyj spornych w Abisynji, 8-my i 9-ty status quo w Adenie i na arabskim wybrzeżu Morza Czerwonego, 10-ty garnizonów włoskich w Libji (Malta i Egipt!), 11-ty i 12-ty wiążą się z zagadnieniem Hiszpanji. Formalistyczny punkt 5-ty, który mówi o przystąpieniu Włoch do londyńskiego traktatu morskiego z r. 1936, oznacza nie co innego, jak zaprzestanie wyścigu zbrojeń na morzu, dotyczy więc całokształtu rywalizacji między nowym Rzymem a nową Carthago.

Charakterystyczne jest sformułowanie 1-go punktu: „W. Brytania uznaje *żywotne* interesy Włoch na morzu Śródziemnym, Włochy zaś uznają *konieczne* interesy brytyjskie na morzu Śródziemnym“. Subtelna ta gra słów mówi bardzo wiele. Drobną na pozór różnica między słówkiem „żywotny“ a słówkiem „konieczny“ oznacza w istocie przyznanie prymatu Włoch na „Mare Nostro“, stwierdza

#### MERKURYUSZ POLSKI

## ODDZIAŁ W POZNANIU

L. ULATOWSKI,  
Fredry 3, tel. 51-32.

Przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Na miejscu można też otrzymać poprzednie zeszyty MERKURYUSZA. Do przejrzania roczniki z lat ubiegłych (1933 — 1937).

bowiem ad oculos, że panowanie narodu włoskiego na morzu Śródziemnym jest dlań kwestją biologiczną, kwestją życia i śmierci, podczas gdy dla narodu angielskiego jest to problem konieczności imperjalnych, związanych z prestiżem i kolonialnym stanem posiadania Wielkiej Brytanji.

### ZWROT HISTORYCZNY

Dopóki porozumienie anglo - włoskie nie stało się faktem dokonanym, można było od biedy widzieć w niem tylko jakiś wyjątkowo przebiegły manewr taktyczny Mussoliniego. Być może, że było ono takim manewrem, podjętym dla zreflektowania Niemiec, jeszcze w przeddzień aneksji Austrii przez Hitlera. Dziś trzeba już uwzględnić jego aspekt głębszy, trzeba traktować je serjo, jako doniosły zwrot historyczny, sygnał istotnych przemian w układzie stosunków międzynarodowych.

Uzasadnić to można rozumowaniem arcyprostym: Kierunek na imperjum śródziemnomorskie, europejsko - afrykańskie jest „linją generalną“ całej polityki mocarstwowej nowych Włoch. Wynika z tego, że rywalizacja włosko - angielska jest i musi być zjawiskiem stałym, zagadnieniem dominującym nad całą przyszłością Italji faszystowskiej. W tem oświeceniu zrozumiała się staję oś Rzym — Berlin, a także rezygnacja Mussoliniego z wpływów w basenie naddunajskim, rezygnacja w imię celów wyższych i w imię interesów żywotniejszych. To też nagłą zmianę w tym układzie: dogadanie się Mussoliniego z największą rywalką, musimy uważać za zwrot o doniosłości historycznej. Jakto? Mussolini zawiera pokój z Anglją, godzi się na status quo, hamuje rozpęd mocarstwowy Italji w kierunku imperjum kolonialnego? W imię czego? Czy w imię ratowania wpływów

Włoch nad Dunajem, a więc na terenie uznanym za drugorzędny?

### „TEN TRZECI“

Dlaczegoż-to—zapytujemy — Mussolini zamyka sobie wrota ekspansji większej, aby powrócić na teren ekspansji mniejszej, gdzie stykają się interesy Włoch i Niemiec, i gdzie grozi zniweczenie zmontowanej z takim wysiłkiem ośi Rzym — Berlin? Czyżby dał się złapać w pułapkę subtelnej intrydze, spekulującej na odwrócenie uwagi Włoch od spraw zasadniczej wagi i na poróżnienie dwu dyktatorów?

Odpowiedź może być tylko jedna: Rozpęd ekspansji niemieckiej w kierunku południowo - wschodnim godzi nie tylko w Europę Środkową, lecz wdziera się — potencjalnie przynajmniej — w obszar śródziemnomorski, w węzłowo problemowe Bliskiego Wschodu, a więc na teren rywalizacji anglo - włoskiej. Mussolini nie chce być zdystansowany przez „tego trzeciego“ w swoim wyścigu mocarstwowym z Wielką Brytanią. Mussolini obawia się, że nad drogą do Indji pojawią się kiedyś, jak groźne memento... Niemcy, którzy już raz sięgali po Bagdad i Mossul. Mussolini nie wyklucza tej przykrej ewentualności, że z ognia walki italsko - brytyjskiej Niemcy wyciągną kiedyś kasztany, jako ten przysłowiowy „trzeci“, co korzysta z kłótni dwu rywali. I twórca nowego imperjum romanum odkłada na pewien czas swój porachunek z nową Kartaginą, aby zbudować tamę ochronną przeciw przelaniu się ekspansji niemieckiej poza Europę Środkową.

### NAJWAŻNIEJSZE ZADANIE

Te niepokojące perspektywy wyrosły przed Italją dopiero w momen-

cie inkorporacji Austrii. Anschluss bowiem spolaryzował nagle nieokreślone parcie dynamiczne niemieckiego kotła na dwa kierunki ekspansji: wschodni (Drang nach Osten) i południowy (Mitteleuropa). Przyszłość stała się wielką niewiadomą. Trudno przewidzieć, który z tych dwu kierunków wybierze ostatecznie wódz nowych Niemiec. To zagadkowe X zaciążyć musi na planach Mussoliniego. Dopóki strzałka magnetyczna germańskiego pochodzenia obracała się ku Moskwie, ordre de bataille był przejrzysty. Niemiecki Drang nach Osten leży w interesie Italji. Pod jego kątem można bez trudu zbudować „pakt antykomunistyczny“ i oś Rzym — Berlin. Ale gdy orjentacja historyczna Niemiec zaczyna być chwiejna, stosunki włosko - niemieckie komplikują się znacznie.

Najważniejszym zadaniem jest obecnie dla Mussoliniego nakłonić Niemcy do powrotu na dawny szlak. Sądzimy, że to będzie ośrodkiem rozmów politycznych podczas wizyty Hitlera w Rzymie. Nie jest to bezpieczne dla nas; skierowanie parcia niemieckiego na Wschód budzić musi obawę konfliktów na pograniczu niemiecko-polskim. Chyba, że... odwróci... je raz jeszcze nowa konstelacja i nowa niespodzianka polityczna.

### „TRZECIA WIELKA KAMPANJA“

Nie chcemy bawić się w proroków. Musimy jednak zwrócić uwagę naszych czytelników na pewien doniosły zwrot, użyty niedawno przez Mussoliniego. W artykule swym, traktującym o potędze militarnej i gotowości bojowej Włoch, Mussolini wspominał wyraźnie o „trzeciej wielkiej kampanji“, do której poprowadzi on faszyzm i nową Italję. Dwie poprzednie kampanje to oczywiście: abisyńska i hiszpańska. Lecz co oznaczać ma owa

„trzecia kampanja“? Nad rozwiązaniem tej zagadki głowi się narazie niewielu publicystów, mało kto bowiem zwrócił uwagę na ten znamienity passus. Ale dyktator Włoch nie należy przecie do ludzi, którzy rzucają słowa na wiatr.

Oczy nasze mimowoli kierują się ku Francji, gdzie zamęt ideowy i wrzenie polityczne zbliża się do punktu kulminacyjnego. Czyżby Mussolini miał na myśli Francję? Czyżby przewidywał wybuch zamieszek wewnętrznych w tym kraju, a w ślad za tem konieczność interwencji z zewnątrz, dla przyspieszenia zgonu masono - komuny, ciągnącej w przepaść Trzecią Republikę? Wiemy, że odpowiedź na te pytania może dać tylko historia. Ale już sama możliwość takiego obrotu rzeczy, rzuca nowe, niespodziewane światło na zakamarki i kulisy polityki światowej.

### KLUCZ... NAD SEKWANĄ

Wojna „wprost“, agresja zbrojna jednego mocarstwa na drugie nie zagraża dziś Europie. Regułą staje się powoli wojna pośrednia, wojna „ideologiczna“, która daje mocarstwom ogromne możliwości dynamiczne, nie angażując ich w ryzykowne starcie oko w oko, starcie którego wynik jest zawsze wielką niewiadomą. Rewolta ustrojowa we Francji stworzyłaby nowe pole dla takiej „wojny ideologicznej“, jakiej przykład mieliśmy w Hiszpanji. Wizja takiej interwencji pośredniej, w imię odrodzenia tradycyjnej Francji narodowej, ma w sobie coś fascynującego. Nie dziwilibyśmy się, gdyby urzekła ona łacińską siostrzycę Francji i jej wodza.

W tem nowem oświeceniu stałoby się jasnym porozumienie Mussoliniego z Anglią. Warto się wyrzec rozprawy o Suez i Aden, dla realizacji takiego celu. Zwłaszcza, że tkwi tu potężny

argument zdolny przekonać Hitlera o konieczności powrotu na szlak jego zasadniczej misji, którą jest — w jego własnym ujęciu — walka bezpartonowa Niemiec z komunizmem, masonerją i żydostwem pod wszelką postacią. Tylko w ten sposób odwrócić można dziś Niemcy od parcia w kierunku południowo - wschodnim.

Br.

## FREUD

W kilkanaście godzin po wkroczeniu Niemców do Wiednia, telegraf rozniósł wiadomość o aresztowaniu doktora Freuda, autora wielu głośnych dzieł o psychoanalizie. Przez tydzień rozpisywano się na ten temat i dopiero czwartego kwietnia nadeszło urzędowe zaprzeczenie. Jak się okazuje, nikt nie miał zamiaru więzić Freuda, ani też nikt nie interesował się jego osobą.

Skądże się wzięła plotka o aresztowaniu? Leon Daudet, który zna Freuda osobiście, i który szczerze nim pogardza, wysuwa przypuszczenie, iż jest to jeszcze jeden chwyt reklamarski. Albowiem, pisze Daudet, Freud jest mistrzem w sztuce autoreklamy, a jego bezczelność, jego próżność i jego lekkomyślność nie mają wprost granic.

## UCZEŃ CHARCOT'A

Wszystko, co można znaleźć cenniego w książkach Freuda — wywodzi Daudet — jest to cudzy dorobek.

Freud kształcił się w Paryżu, słuchał wykładów w Salpêtrière, był uczniem genialnego Charcot'a. Tam zdobył głęboką wiedzę.

Niestety, obok wrodzonych zdolności, Freud miał również wrodzoną skłonność do szarlatanerii. I nie zawahał się zdyskontować za brzęczącą monetę wiedzy zdobytej od nau-

czyciela. Paryskie wykłady Charcot'a spopularyzował w Wiedniu, ale w postaci skażonej, przyprawivszy je sosem seksualno - pikantnym.

Schlebiając niewybrednym upodobaniem drobnym mieszczan i półinteligentów, Freud stworzył coś w rodzaju sennika egipskiego, w którym wszystkie majaczenia senne sprowadził do wspólnego mianownika: libido, czyli instynktu seksualnego.

To, co Charcot traktował, jako jeden z licznych bodźców, pobudzających naszą działalność psychiczną, to samo u Freuda stało się motorem wszystkich poczynań.

Książki tego szarlatana miały ogromne powodzenie. Przekłady polskie były hałaśliwie reklamowane i są jeszcze w handlu księgarskim.

## GENEWA ZAPOMNIANA

Coraz mniej słychać i coraz mniej się pisze o Genewie. Mieliśmy anschluss, potem marsz powstańców na Barcelonę, potem trwogę w Pradze czeskiej, potem numerus clausus na Węgrzech, a Liga Narodów nie zabrała głosu.

Przypomnijmy sobie czasy, kiedy to Briand i jego dyscyple terroryzowali Europę, wspierając państwa pro testanckie i zmasonizowane, a pomiatając wolą tych narodów, które pozostały wierne kulturze łacińskiej.

Teraz nikt już nie liczy się z Genewą. Gazety odwołały korespondentów, a depesze o intrygach ligowych są drukowane coraz rzadziej. Ostatni raz większe zainteresowanie wzbudziła Genewa po objęciu przez Gogę władzy w Rumunji. Od tej chwili, choć na świecie wiele się zmieniło, Liga Narodów milczy. Dopiero w maju ma być rozpatrzona kwestja austrjackich mniejszości narodowych.



**NIEMIECKI DUNAJ**

Rząd Rzeszy, zaanektowawszy Austrię, zaanektował również austriackie monitory wojskowe na Dunaju. Nie dość na tem, rząd Rzeszy postanowił tę flotę rozbudować, choć sprzeciwia się temu konwencja międzynarodowa.

Cóż warte są teraz konwencje, skoro Dunaj stał się rzeką niemiecką, od źródła aż do Bratysławy. Traktat Saint Germain pozwalał Austrii utrzymywać tylko trzy monitory, obsługiwane przez policję. Wprawdzie Austria przed półtora rokiem przebrała policjantów w mundury marynarzy, ale ilości statków nie zwiększyła. Hitler, oczywiście, postara się o zmilitaryzowanie swej ojczystej rzeki.

Wszystko to wywołało w Rumunji nastroje nieprzyjemne, a „Curentul“ pisze o konieczności rozbudowy rzecznej floty rumuńskiej.

**POGROM DYPLOMATÓW**

Najwybitniejsi dyplomaci sowieccy albo już nie żyją, albo siedzą w więzieniu, albo nie chcą wracać do Moskwy.

Podczas ostatniego procesu Rakowski zadenuncjował wielu posłów i ambasadorów. Między innymi wskazał na Jureniewa (Berlin i Tokjo), Bogomołowa (Nankin) i Jakubowicza (Oslo), którzy podzielili los innych dyplomatów, już przedtem uwięzionych: Rozenberga (Madryt), Dawtiana (Warszawa), Arosjewa (Praga), Bekradiana (Budapeszt), Asmusa (Helsingfors), Karskiego (Tallin), Podolskiego (Kowno) i Ostrowskiego (Bukareszt).

Narazie siedzą i nie wiadomo, czy będą sądzeni jednocześnie, czy też tracenie ich będzie się odbywało indywidualnie. Naprzykład ambasador

Karachan był zastrzelony przez czekistów dyskretnie i bez rozgłosu.

**NIEDZIELA 10 KWIETNIA**

W niedzielę 10 kwietnia odbył się w całej Rzeszy (wraz z Austrią) brauwowy plebiscyt. Prawie 100 procent obywateli wyraziło zadowolenie. W Wiedniu zaledwie cztery tysiące odpowiedziało „nie“.

Tak zwykle bywa z odwoływaniem się do tłumu. Wyniki plebiscytów zależą od chwilowej podniety, od zręcznie uchwyconego momentu. Przypomnijmy sobie rok 1852, głosowanie francuzów za obaleniem Republiki. Około stu procent obywateli wypowiedziało się wówczas przeciw Republice, a po upływie kilkunastu lat ten sam głupi tłum pogodził się z Republiką, która przetrwała do naszych czasów.

Również w niedzielę 10 kwietnia skończyło się przesilenie we Francji. Daladier utworzył rząd, złożony z radykałów, bez Bluma. Obserwatorem z ramienia wielkiej finansjery będzie w tym rządzie p. Jeroboam Rotschild, występujący pod nazwiskiem Mandel. Zapędzona do ślepej uliczki Francja drepce na miejscu.

Z.

**Majonez telegraficzny**

Odkąd wychodzą w Polsce pisma codzienne, utarł się osobliwy zwyczaj, że numery wielkanocne są poświęcone jednemu z siedmiu grzechów głównych, obżarstwu. Motyw zawsze ten sam: jak to niegdyś starzy polacy dobrze jadali, jak obficie zastawiono stoły ze święconem, a o to teraz, skorośmy skarłowacieli, porzostajemy na daniach coraz skromniejszych.

Wspaniałe obrazy kuchni staropolskiej pochodzą zazwyczaj z tego samego źródła, z encyklopedji Zygmun-

ta Glogera. Prócz tego redakcja stara się dać jakiś cenny przepis na wielkanocną potrawę, przepis wypróbowany rzekomo przez wiele pokoleń, a dotychczas nie ogłoszony drukiem.

Wszystko to stwarza razem lekturę przyjemną i dobrze scharmonizowaną z nastrojem przedświątecznym. MERKURYUSZ, nie mogąc rywalizować z innymi pismami w dziedzinie kulinarnej, przynosi Czytelnikom to, na co go stać. Dajemy mianowicie przepis na majonez telegraficzny, czyli na zupełnie nową potrawkę, wynalezioną i udoskonaloną w ciągu ostatnich kilku lat, a szerszej publiczności najzupełniej nieznaną.

#### WSTĘP DO MAJONEZU

Nim wyjaśnimy, jak się przyprawia i jak się wierci w redakcyjnej misce majonez telegraficzny, uważamy za konieczne wyjaśnić, skąd się biorą w gazetach depesze „własne“ oraz podpisane literami PAT bądź ATE.

Depesze własne istnieją, owszem, ale na taki wydatek może się zdobyć tylko zamożna redakcja. Niechże sobie nikt nie wyobraża, że do redakcji posługującej się skrótami „tel. wł.“ biegają przez cały dzień listonosze z telegramami. Minęły te czasy. Jeżeli redakcja ma w Paryżu albo w Genewie korespondenta, to nie traci pieniędzy na depesze, lecz jegomość ten urządza się daleko taniej i wygodniej: nadaje wiadomości telefonicznie. Zwyczaj godzina jest niezmienna i zgóry ustalona. Wiadomo, naprzykład, że o dziewiątej minut piętnaście będzie dzwonił z Paryża redaktor Korab - Kucharski. Wobec tego tu, w Warszawie, współpracowniczka redakcji czeka ze słuchawkami na uszach i, gdy tylko nastąpi połączenie, stenografuje wiadomości. Obie strony muszą być zgrane, by dobrze wyko-

rzystać 3-minutowe okresy czasu, bo za ułamek płaci się jak za całość.

Na własnych korespondentów i na codzienne rozmowy z zagranicą nie może sobie pozwolić pismo niedość zamożne. To też skrót „tel. wł.“, występujący zbyt często w gazetach, nie powinien nas dezorientować.

#### DOSTARCZANIE SUROWCA

Od kilku lat weszły w użycie potworne maszyny zwane teleskryptorami. Nazwę tę spolszczono na dalekopis, lub dalpis, co kto woli. Są to szafki nieco niższe od człowieka, zawierające zawyły mechanizm, połączone bezpośrednim przewodem z redakcją PAT-a przy ulicy Królewskiej w Warszawie. W górnej, oszklonej części teleskryptora znajduje się jakby maszyna do pisania oraz wałek z papierem. Papier przewija się automatycznie, a maszyna pisze, zdawałoby się sama, bez ludzkiej pomocy, pałeczki z literami skaczą jak szalone, karetką przesuwają się z łoskotem, a wszystko sprawia ogłuszający hałas.

Otóż taka maszyna pisze to, co wystukuje daktylografka Polskiej Agencji Telegraficznej, czyli PAT-a. Teleskryptor, nie licząc krótkich przerw, trajkocze całą dobę. Krótko mówiąc, jest to aparat dostarczający redakcjom surowiec pod postacią mnóstwa chaotycznie podanych depesz. Surowiec ten może być przerebiony w sposób mniej lub więcej rzetelny, za co już, rzecz oczywista, PAT nie odpowiada. Zresztą i PAT nie jest święty, robi błędy, ma grzechy na sumieniu, ale to nas narazie nie obchodzi.

#### SIECZKA

Dość, że z teleskryptora (a maszyny te znajdują się prawie we wszystkich redakcjach pism codziennych),

z teleskryptora wysuwa się bez przerwy wstęga papieru, zapisana tekstami depesz. Ponieważ depesze do centrali PAT-a napływają chaotycznie, a pośpiech w dziennikarstwie jest rzeczą ważną, więc i PAT niezawsze ma czas na staranne opracowanie wiadomości. Naprzykład depesze z Hiszpanji dziś poda teleskryptor jako jedną całość, mającą myśl przewodnią i pewien wspólny sens, jutro zaś może się zdarzyć, że nadejdzie tych depesz dziesięć, albo piętnaście, przyczem będą trudne do powiązania, albo nawet wręcz sprzeczne. W tym wypadku PAT nie miał czasu na preredagowanie materiału, wobec czego poszczególne redakcje muszą się tem zająć. Jedna zrobi lepiej, druga gorzej, a trzecia z wyraźną złą wolą.

Stwierdźmy narazie, bo to jest dla nas najważniejsze, iż pomijając rzadkie wypadki autentycznej obsługi własnej (przez telefon), wszystkie gazety polskie są jednakowo obsługiwane przez teleskryptory PAT-a. Ten sam „service“ telegraficzny dostaje „Robotnik“, „Kurjer Poranny“, „Gazeta Polska“, „ABC“ i „Łecte Najes“. W tej dziedzinie panuje całkowita równość, wolność i dowolność w preparowaniu surowca. Dlatego zdarzają się zdumiewające wypadki, o których pomówimy dalej.

### RZECZY ZWYKŁE

Teleskryptor, jak wspomnieliśmy wyżej, daje czasami materiał opracowany, częściej jednak nawał depesz zebranych chaotycznie, czyli t. zw. sieczkę telegraficzną.

W tej sieczce można znaleźć wszystko. Naprzykład redaktor nocny, przygotowujący trzyszpaltówkę o wojnie hiszpańskiej, ma do wyboru wiadomości pochodzące ze źródeł powstańczych obok wiadomości z Hisz-

panji czerwonej. Ponieważ obie strony kłamią, ile się tylko da, wyolbrzymiając własne zwycięstwa i cudze klęski, sprzeczności bywają wprost rażące.

Sumienny dziennikarz, orientujący się w istotnym przebiegu wypadków, pominie wiadomości tendencyjne i po dejrzanem, poda zaś tylko te, które są podobniejsze do prawdy.

Natomiast redaktor organu partyjnego, taki nieszczęsny redaktor, co to za wszelką cenę musi zwyciężać generała Franco, nieborak taki urządza się w ten sposób, że przemilcza depesze niewygodne, zamieszcza tylko komunikaty barcelońskie, albo też, co się czasami zdarza, popełnia mistyfikacje przez mniej lub więcej bezceremonjalne spreparowanie depeszy PAT-a.

### BEZ URAZY

Chodzi jednak o to, aby się PAT nie obraził. Nie wypada wszak wykręcać PAT-a ogonem. Dlatego też przy wszelkich przeróbkach depeszy skreśla się cechę „PAT“, poprzestając tylko na dacie i nazwie miasta skąd pochodzi wiadomość, albo też, co jest przyjęte w redakcjach mniej poważnych, dopisuje się literki „tel. wł.“ biorąc niejako odpowiedzialność za treść depeszy.

Ponieważ depesza żyje zaledwie kilka godzin, odpowiedzialność taka nie jest groźna, nie pociąga za sobą sprostowań.

Zaznaczmy jeszcze, aby nie było nieporozumień, że depesze agencyjne idą do druku najczęściej zlekka przerobione, ze skrótami lub poprawkami. Należy jednak odróżniać niezbędną w pracy redakcyjnej retusz (gdy naprzykład ta sama wiadomość powtarza się w dwu depeszach) od przeróbek złośliwych, zupełnie wypaczających treść depeszy. Takie postępowanie

nie, obliczone na wprowadzenie w błąd czytelnika, jest karygodne i należy je tępić, jak pospolite fałszerstwo.

### RZECZY NIEWINNE

Zacniemy od zjawisk niewinnych (względnie niewinnych!), od wypadków zatajania prawdy. Jest to zjawisko najczęściej spotykane.

Weźmiemy fakty konkretne. W pierwszej połowie marca b. r. natarcie powstańców dało już wyniki tak wyraźne, że klęska rządowców nie ulegała wątpliwości. Dziennik „ABC” z 13 marca dał streszczenie mnóstwa nadeszłych depesz, zaopatrując je w tytuł „W 3 dni o 50 klm. posunął się korpus czarnych straż. — Dalsza ofensywa jen. Franco”. W tekście była mowa o doniosłych zdobyczach terenowych na froncie aragońskim, o rozbiciu jednej brygady międzynarodowej, o strąceniu piętnastu samolotów i o zabranych czołgach oraz innym sprzęcie wojennym.

Ponieważ było to streszczenie kilku czy też kilkunastu depesz, połączonych w jedną całość nie przez PAT-a, redakcja „ABC” nie dała cechy agencyjnej, lecz poprzestała na zaznaczeniu daty i nazwy miasta.

### TO SAMO GDZIEINDZIEJ

Sprawozdanie z natarcia wojsk powstańczych, tegoż dnia (13.III) ukazało się w „Robotniku” pod tytułem „Ofensywa bez pokrycia”, a pierwszy

subtytuł brzmiał: „Chwilowy sukces faszystów”. Depesza, sfabrykowana oczywiście w redakcji, tak się zaczęła:

**BARCELONA, (Tel. wł.).** — Faszyci zaatakowali w piątek pierwsze linie republikańskie na froncie wschodnim, przy współudziale ogromnych ilości samolotów, artylerji oraz tanków.

Atak ten miałby znaczenie wielkiej ofensywy, gdyby powstańcy mieli odpowiednie siły rezerwowe.

Zwiększenie naporu nieprzyjaciela nie było dla wojsk rządowych niespodzianką, gdyż od kilkunastu dni sygnalizowano koncentracje wojsk powstańczych i marterjału wojennego na tyłach wojsk faszystowskich. Koncentracje te były celem częstych nalotów lotników republikańskich.

A dalej, po zbagatelizowaniu sukcesu powstańców w Aragonji, zasypano czytelnika mnóstwem szczegółów z drugorzędnego frontu:

**MADRYT, (Tel. wł.).** — Koła wojskowe, uważają natarcia przedsięwzięte przez powstańców na froncie La Sierra za drugorzędne. Wszelkie wysiłki powstańców posunięcia się naprzód w kierunku Rascafria zostały z łatwością odparte przez rządowców w ciągu dnia.

Po krótkim przygotowaniu artyleryjskim, rządowcy przeszli do przeciwnatarcia na froncie la Sierra. W ciągu kilkugodzinnej bitwy wojska republikańskie odzyskały WSZYSTKIE pozycje utracone przy Reventon łącznie ze szczytem Risco de los Claveles i zajęły ponadto szczyt la Flecha. Jedynie szczyt Malagosto zacięcie atakowany w ciągu dnia pozostał w rękach powstańczych.

Redakcja „Robotnika” wytuściła wyraz „wszystkie”, aby nieuważny czytelnik, nie odróżniający Kastylji od Katalonji, odniósł wrażenie, że o powiadanie o wielkiem natarciu wojsk powstańczych, to bajka.

Proszę, czy nie koronkowa robota?

### NAZAJUTRZ

Powstańcy szli tymczasem naprzód z zadziwiającą, jak na stosunki hiszpańskie, szybkością. Nazajutrz, czyli

**WYTWORNA PANI**

ubiera się

w Pracowni Sukien i Okryć

**„M A R J A”**

Warszawa, Polna 66 m. 35 tel. 857-97

**Ceny przystępne!**

14 marca, można było oczekiwać, że „Robotnik“ wobec groźnych dla Frente Popular wypadków zacznie przygotowywać swych czytelników do przykrych wiadomości. Ale gdzie tam! W „Robotniku“ z 14.III. znajdujemy tylko radosną wiadomość, że Hiszpanja czerwona odzyskała dwadzieścia okrętów handlowych, które były zatrzymane w Anglii. O wypadkach na froncie niema ani słowa.

„ABC“ daje, jak i dnia poprzedniego, spokojne streszczenie depeesz, zapatrując je w takie dane cyfrowe:

**Powierzchnia zdobytego terenu podczas ostatniej ofensywy powstańców wynosiła w sobotę ogółem 2.750 km. kw. Dowództwo republikańskie nie zaprzecza wiadomościom podawanym przez komunikaty powstańcze.**

## ZUPEŁNA CISZA

Teraz już niema wątpliwości, że oddziały powstańcze rozpoczęły bieg ku morzu, że czerwona Hiszpanja będzie przepełowiona. Czy „Robotnik“ z 15 marca pomyślał o przygotowaniu swych czytelników do bolesnego ciosu?

Nie, „Robotnik“ milczy i nie daje ani jednej depeesz o Hiszpanji. Szkoda, bo im później to zrobi, tem mu to trudniej przyjdzie. A i czytelnicy mogą się rozgniewać.

Barcelona ogłosiła krótki komunikat tej treści:

**BARCELONA — 14.3 — Komunikat ministerstwa obrony narodowej: na froncie wschodnim ewakuowaliśmy wczoraj Escatron i Hajar, dziś Arino Alloza i Andorrę. Na innych frontach bez zmian.**

Te kilka nieprzyjemnych wierszy „Robotnik“ ukrył. A wszak natarcie w dolinie rzeki Ebro pozwoliło powstańcom zbliżyć się do Caspe. W Barcelonie panował już rozgardjasz i popłoch, żony czerwonych ministrów przygotowywały się do ucieczki, a w porcie barcelońskim stanął krążownik

angielski, by zabrać obywateli brytyjskich.

## WSTYDLIWE SŁÓWKA

Dzienniki z piętnastego marca, prawie wszystkie, zamieściły komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej. W komunikacie tym był taki ustęp:

Na odcinku Jatiel oddziały narodowe wzięły do niewoli znaczną ilość jeńców oraz zdobyły czołgi pochodzenia sowieckiego, 2 działa przeciwlotnicze oraz znaczną ilość materiału wojennego, zapasów żywności i benzyny.

Proszę zauważyć, że tu jest mowa o czołgach sowieckich. Otóż ilekroć depeesz z Hiszpanji wspominają o sprzęcie sowieckim, bądź też o działalności wojskowych sowieckich w szeregach Frente Popular, nasz „Robotnik“ zawsze to przemilcza. Albo wcale nie zamieszcza depeesz, albo też wykreśla jedno „sowieckie“ słówko.

To samo zresztą robią wszystkie pisma t.zw. demokratyczne. Pisma te pozatem nigdy nie piszą wyraźnie o anarchistach w Hiszpanji, a kiedy muszą wspomnieć o federacjach anarchistycznych CNT lub FAI, to wyrażają się skromnie, iż są to Federacje Pracy.

## ROZBITE DYWIZJE

Ostatnie dni marca przyniosły powstańcom nielada sukces. Udało im się rozbić dwie czerwone dywizje, broniące miasta Huesca. Resztki tych dywizji, brnąc przez zaspy śnieżne, przedarły się Pirenejami do Francji. Wbrew rycerskim tradycjom, na czele uciekinierów kroczył naczelny dowódca tego frontu, generał Gallot, który też pierwszy zjawiał się we francuskiem uzdrowisku Luchon i poprosił tamtejszego mera o opiekę.

Każdy, kto choćby pobieżnie zna

historje wojen, musi przyznać, że był to wypadek niepowzedni, przypominający odwrót rozbitej armji jenerała Bourbaki w roku 1870. Tylko, że Bourbaki, przed przymusowem przejściem granicy szwajcarskiej, targnął się z rozpaczy na swe życie, a czerwony jenerał Gallot w bezczelny sposób zaczął się domagać od władz francuskich najrozmaitszych uprzejmości.

O tem wszystkim informował obszernie nietylko PAT, ale i międzynarodowa agencja United Press, obsługująca telefonicznie jedną z gazet popołudniowych w Warszawie. A wszak nikt nie posądzi tej stuprocentowo międzynarodowej agencji o sprzyjanie powstańcom.

### NO PASARAN!

Podczas gdy rozgromione wojska rządowe masowo uciekały do Francji, lekkomyślny jak zwykle „Robotnik“ (1.IV) dał na pierwszej stronie, od samej góry, grzmiący tytuł: „No pasaran! Nie przejdą!“

Miało to oznaczać, że powstańcy nie przejdą Katalonji.

Szczególna rzecz, ale „Robotnik“ zupełnie nie zauważył, że najważniejszym wypadkiem ostatniej doby była ucieczka dwu dywizji czerwonych na stronę francuską. I nie napisał o tem

ani słowa, choć w całej prasie polskiej pełno było opisów tej fantastycznej ucieczki.

Również popołudniowy „Dziennik Ludowy“ pięknie się tego dnia spisał, racząc demokratów radosnym tytułem: „Pochód najeźdźców wstrzymany“.

### METAMORFOZA

W tymże „Dzienniku Ludowym“ z pierwszego kwietnia znajdujemy na szarym końcu krótką jednoszpaltową wzmiankę pod tytułem: „Jak ludność Katalonji wita „swoich wybawców“. Początek tej wiadomości brzmi:

Do południowej Francji przybywa ostatnio z Katalonji mnóstwo uciekinierów spośród ludności cywilnej, która nie chce znaleźć się pod panowaniem gen. Franco.

Dalej niema ani słowa o rozbiciu dwu dywizji, jest tylko opis ciężkiego położenia uchodźców. Z powyższego widzimy, że „Dziennik Ludowy“ dokonał niezwykłego zadania technicznego, świadczącego o tem, że posiada w redakcji genjuszów administracji wojskowej: w ciągu kilku minut zdemobilizował dwie dywizje. Kilka tysięcy żołnierzy przerobił na cywilów. Czytelnicy tego pisma w dalszym ciągu nie powinni wiedzieć, że hiszpańska armja rządowa drapnęła wraz z jeneralicją do Francji. Czytelnicy tej

Jeśli chcesz się szybko i dobrze ogolić kup



Najdoskonalsze na świecie  
mydło do golenia

**MYDŁO  
KREM** Z MOTYLEM

**MAGISTER W. KASPRZYCKI**  
WARSZAWA, PIUSA XI 30

Fabryka wysyła na żądanie 1 kawałek Mydła-kremu do golenia z Motylem w cenie 1 zł 25 gr za zaliczeniem pocztowym, nie doliczając kosztów opakowania i przesyłki.

osobliwej gazety są obowiązani wierzyć, że to lud hiszpański, ogromnie przywiązany do czerwonych baszybuków, brnie przez Pireneje, byle nie spotkać żołnierzy generała Franco.

Zauważmy jeszcze mimochodem, że „Dziennik Ludowy“ umieścił wyrazy „swoich wybawców“ w cudzysłowie. Ma to odtwarzać ironję i pewność siebie, wypływające z nastrojów w redakcji tego pisma.

#### A JEDNAK PRZESZLI

Tegoż dnia, kiedy „Robotnik“ हुआ po hiszpańsku „No pasaran!“, wszystkie teleskryptory w Polsce nadawały depesze o wkroczeniu wojsk powstańczych do Katalonji.

Ponieważ „Robotnik“ też ma taką maszynę samopiszącą, redakcja wiedziała napewno, jak źle rzeczy stoją. A mimo to wmawiała w czytelników, że powstańcy „nie przejdą“, że rząd barceloński buduje nowe linje obronne rzekomo nie do zdobycia, że z pod Madrytu nadchodzą posiłki.

Oczywiście, można i tak redagować gazetę dla demokratów, ale czy każdy demokrat jest aż tak wielką fujarą?

A wyrwanie się „Dziennika Ludowego“, w kilka godzin później, że „pochód najeźdźców wstrzymany“, to już wybaczenie panowie, czegoś podobnego, bez butelki wódki, przeciętny dziennikarz nie napisze.

Pisma Ojców Kościoła, tom VI/VII

JAN KASJAN,

„ROZMÓW DWADZIEŚCIA I CZTERY“

z łacińskiego tłumaczył, zaopatrzył wstępem i objaśnieniami

Ks. Dr. L. Wrzół

tom I Str. XVII+362 . Cena zł. 15.—

„ II „ 362 . . . „ „ 16.—

Wydawnictwo J. Jachowskiego  
Poznań, ulica Kantaka Nr. 8/9.

#### A TERAZ MAJONEZ

Zbliżamy się teraz do najciekawszej części naszego opowiadania o kuchni redakcyjnej, mianowicie do przepisu — jak się robi majonez z depesz PAT-owskich.

Czytelnicy gazet socjalistycznych i demokratycznych byli utrzymywani przez kilka dni w błogiej niewiedzy, aż wreszcie nastał moment, że trzeba było jakoś im wytłumaczyć katastrofę z dwiema dywizjami, które uciekły do Francji.

Wtajemniczenie nastąpiło nagle, w niedzielę trzeciego kwietnia, przy czem „Robotnik“ pozwolił sobie na przeróbkę depeszy PAT-owskiej, przeróbkę, której nie chcielibyśmy nazwać mistyfikacją. Niechże Czytelnik sam oceni tę bezceremonjalność i nazwie ją, jak zechce. My poprzestaniemy na podaniu faktów.

#### DWA TEKSTY

Zamieszczamy dwie kopje fotograficzne tej samej depeszy PAT-owskiej, zaczynającej się od słów: „Zagadnienie uchodźców z terenu Hiszpanji...“, kopje oczywiście zmniejszone, dostosowane do formatu naszego pisma. Przypominamy, że trzeciego kwietnia była niedziela, że wszystkie gazety wyszły rano, czyli jednocześnie. Zarówno „Robotnik“ jak i „Wieczór Warszawski“ były opracowane w nocy z soboty na niedzielę.

Z lewej strony dajemy kopję tej depeszy, tak, jak ją podał „Wieczór Warszawski“, z powołaniem się na PAT-a, w formie prawie nie skażonej. Prosimy o uważne przeczytanie i zapamiętanie szczegółów. Depesza jest zaopatrzona w tytuł „Milicjanci nie chcą wracać do czerwonej Hiszpanji“. Tytuł ten, rzecz prosta, był dorobiony w redakcji „Wieczoru Warszawskiego“.

Wielka Waga  
3. IV 38r.

## Niespodziewany wynik referendum w Luchon Milicjanci nie chcą wracać do czerwonej Hiszpanii

PARYŻ. 24. (PAT). Zagadnienie uchodźców hiszpańskich, stało się nagle najważniejszym zagadnieniem bieżącej chwili. W chwili obecnej władze francuskie stosują następującą taktykę: rozbrajani milicjanci, jak również wszyscy zdrowi mężczyźni, kierowani są z powrotem do Katalonii drogą na porty Vendres i port Bou. Natomiast z prawa azylu na ziemi francuskiej korzystają mogą kobiety, starcy, dzieci i ranni.

Kola rządowe francuskie z ubolewaniem konstatują, że apel rządu francuskiego do komitetu nieinterwencji w Londynie, by państwa biorące udział w tym komitecie wzięły na siebie ciężar kosztów, jakie Francja musi ponieść z racji licznego napływu uchodźców, nie znalazł żadnego echa.

### OSTATNIE REZERWY

Jak slychać, rząd premiera Negrina nalega tymczasem na rząd francuski, gorąco wzywając, aby przyspieszyć wysyłkę rozbrojonych milicjantów z terenu francuskiego z powrotem do Katalonii, gdyż rząd kataloński w tej chwili mobilizuje swe ostatnie rezerwy.

Prasa francuska donosi, że za rządzenie władz centralnych, jakie nadeszło z Paryża w piątek wieczorem do Luchon, polecające

organizację transportu rozbrojonych milicjantów z powrotem do Katalonii nie zostało wykonane, gdyż natrafiono na poważne trudności techniczne. Część milicjantów oświadczyła mianowicie, iż nie chce wracać z powrotem do Katalonii, uważając, iż dalsza walka jest zupełnie daremna i że wolą pozostać we Francji. Poważna część natomiast oznajmiła, że chce wracać do Hiszpanii narodowej.

Po za tym na drodze, wiodącej z port Vendres i port Bou do Gijon, potworzyły się w związku z powołaną mobilizacją tak poważne zatory wszelkiego rodzaju pojazdów, iż nie było mowy o przepuszczeniu jakichkolwiek większych transportów repatriowanych milicjantów. Luchon musiało więc jeszcze przez noc z piątku na sobotę udzielić gościnny około 8 tys. uchodźców.

### „...AZ DO ŚMIERCI”

Na wiadomość o tym, iż część milicjantów pragnie wrócić na terytorium Hiszpanii narodowej do władz francuskich

organizowane zostało w Luchon referendum wśród żołnierzy hiszpańskich. Referendum to przeprowadzone zostało w następujący sposób: w godzinach rannych do zgromadzonych na dziedzińcu koszarowym kilku tysięcy milicjantów, otoczonych przez oddziały gwardii ruchomej i żandarmerii francuskiej, przemówił jeden z wyższych oficerów hiszpańskiej armii republikańskiej. Krótkie swe przemówienie oficerów zakończył zapytaniem, kto z nich chce wrócić do Hiszpanii, będącej pod władzą gen. Franco. Zebrani milicjanci odpowiedzieli na to chórem: „Nikt”. Oficer zadał następnie drugie pytanie: „Czy chcecie walczyć nadal za Republikę hiszpańską?”. Zebrani milicjanci odpowiedzieli również

chórem: „Tak, aż do śmierci”. Wówczas padła komenda i zgromadzeni milicjanci ustawiać się zaczęli w kompanie, które wyruszyć miały na dworzec. Tymczasem, z szeregow przeszła masowo występować coraz liczniejsi milicjanci, którzy oddając się pod opiekę obecnych na placu oficerów francuskich oświadczyli, że zmienili zdanie i proszą o odesłanie ich do Hiszpanii narodowej.

### DO GEN. FRANCO

Tych, którzy zgłosili tego rodzaju żądanie, sformowano w oddziały, przedstawiając każdemu do podpisania zobowiązanie, że zgadza się dobrowolnie na powrót do Hiszpanii, znajdującej się pod władzą gen. Franco.

Pierwszy transport rozbrojonych milicjantów odszedł w kierunku port Bou dopiero dziś w godzinach popołudniowych.

PRZEZORN

ZAWSZ

UMIĘ

WYBRA

i dlatego ubez

P  
Z

## uderzenie 36 km. od morza

Gandesa była twierdzą, której fortyfikacje w ostatnich tygodniach były wzmacniane. Z okazji jej zdobycia gen. Franco wysłał depeczę gratulacyjną do gen. Valino.

Evakuacja Leridy przez wojska rządowe odbywa się w przy-

Kopja fotograficzna depeczy zamieszczonej w „Wieczorze Warszawskim“ z 3 kwietnia. Tekst, zaopatrzony w signum agencji, jest nieznaczną przeróbką depeczy PAT-a. Ustępy wzięte w obwódkę zostały usunięte w „Robotniku“.

Ta sama depecha, zaczynająca się od słów: „Zagadnienie uchodźców z terenu Hiszpanji...“, ukazała się jednocześnie w „Robotniku“ (kopję dajemy po stronie prawej) z 3 kwietnia, ale w formie, jak to Czytelnicy zechcą

osądzić, doszczętnie wypaczonej. Zdumiewa przedewszystkiem tytuł: „Aż do śmierci! Milicjanci hiszpańscy wracają na front“, gdy tymczasem tytuł w „Wieczorze Warszawskim“ objaśniał, że milicjanci nie chcą wra-



Robotnik  
3. IV. 36r.

# Aż do śmierci!

## Milicjanci hiszpańscy wracają na front

Zagadnienie uchodźców z terenu Hiszpanii stało się nagłe najważniejszym zagadnieniem bieżącej chwili we Francji.

Na poniedziałek rano zostało zwołane nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów, które ma ostatecznie zdecydować, jaką taktykę obierze Rząd francuski wobec spodziewanego dalszego napływu uchodźców z Hiszpanii. W chwili obecnej, władze francuskie stosują następującą taktykę: wszyscy zdrowi mężczyźni kierowani są z powrotem do Katalonii drogą na porty Vendres i port Bou. Natomiast z prawa azylu na ziemi francuskiej korzystać mogą kobiety, starcy, dzieci i ranni.

Rząd premiera Negrina nalega na Rząd francuski, gorąco wzywając, aby przyspieszył wysyłkę milicjantów, którzy przeszli granicę po wypadku San Sebastian z terenu francuskiego do Katalonii, gdyż rząd kataloński w tej chwili mobilizuje swe rezerwy.

W Luchen zorganizowane zostało referendum wśród żołnierzy hiszpańskich. Referendum to przeprowadzone zostało w następujący sposób: W godzinach rannych do zgromadzonej na dziedzińcu koszarowym kilku tysięcy milicjantów, otoczonych przez oddziały gwardii ruchomej i żandarmerii francuskiej, przemówił jeden z wyższych oficerów hiszpańskiej armii republikańskiej. Krótkie swe przemówienie oficer od zakończył zapytaniem, kto z nich chce wrócić do Hiszpanii, będącej pod władzą gen. Franco, zebrani milicjanci odpowiedzieli na to chórem: — „Nikt”.

Oficer zadał następnie drugie pytanie: „Czy chcecie walczyć na dół za Republikę Hiszpańską?”

Zebrani milicjanci odpowiedzieli również chórem: „Tak! Aż do śmierci”.

Wówczas padła komenda i zgromadzeni milicjanci ustawiali się zaczęli w kompanie, które wyruszyły na dworzec.

Pierwszy transport b. milicjantów odszedł w kierunku portu Bou w sobotę w godzinach popołudniowych.

### BOHATERSKA OBRONA ARMII LUDOWEJ

Walki o Leridę trwały cały dzień sobotni z nieustającą gwałtownością, lecz dotychczas nie zakończyły się. Definitywnym zwycięstwem jednej ze stron. 25 batalionów międzynarodowych, które tworzą najlepsze jądro armii republikańskiej, zostało skoncentrowane pod Leridą i broni uporczywie części miasta, położonej na wschodnim brzegu rzeki Segre, gdzie ustawiono na pozycjach wielką ilość artylerii.

Pomimo nadzwyczaj gwałtownych ataków batalionów międzynarodowych, powstańcy utrzymali swe pozycje. Straty po obu stronach są nadzwyczaj ciężkie. Walki zakończą się definitywnym re-

zultatem dopiero z chwilą gdy powstańcom uda się całkowicie okrążyć miasto, co jest głównym celem operacji gen. Franco, który o sobocie objął dowództwo na froncie aragońskim.

Desperacka obrona republikańców utrwala jest sytuację terenową, w którym rozgrywają się walki. Wielka ilość rzek, potoków, kanałów, jezior oraz urwistych brzegów ułatwia sytuację wojsk republikańskich.

## Czerwony kur

W nocy z piątku na sobotę w różnych punktach kraju wybuchły groźne pożary. Najstraszliwsze spustoszenie sprawił ogień w gminie Diost, powiatu Romanatzi, gdzie pożar strawił 350 zagród włościańskich i 2 cerkwie. Wobec braku wody i przyrządów pożarniczych wieś doszczętnie spłonęła. Szkody spowodowane pożarem przekraczają 100 milionów lei. Kilka set rodzin pozostało bez dachu nad głową.

## Żony robotników stawiały opór policji

Przed sądem w Kolonii stanęło 12 kobiet, oskarżonych o nieodpowiednie zachowanie się wobec przedstawicieli władz bezpieczeństwa i stawianie oporu policji.

Sprawa ta jest echem strajku robotni-

ków kanałowych, w czasie którego oskarżone — żony robotników — zorganizowały demonstrację uliczną.

4 oskarżone skazane zostały na tydzień do 2 tygodni aresztu z zawieszaniem, resztę natępiono.

## Strajki w przemyśle szewckim

W sekcji hurtowej w przemyśle szewckim prowadzony był od 22 b. m. do 28 b. m. strajk okupacyjny na terenie Warszawy.

Strajk obejmował firmy warszawskie. Strajk ten zakończony został zwycięstwem. Wprowadzono umowę zbiorową.

Jeżeli chodzi o...

Kopja fotograficzna depeszy zamieszczonej w gazecie „Robotnik“ z 3 kwietnia. Tekstu, który był w kilku miejscach zmieniony, redakcja ze zrozumiałych względów nie zaopatrzyła w podpis agencji. Ustępy, wzięte w obwódkę, wypuścić „Więź” Warszawski“.

cać do czerwonej Hiszpanji.

Prosimy o porównanie depeszy ze znakiem PAT z depeszą spreparowaną. Ustępy rozmyślnie przez redakcję

„Robotnika“ usunięte, a zmieniające sens wiadomości, zakreśliliśmy na kłyszki ołówkiem, co ułatwia orjentowanie się w szczegółach mistyfikacji.

Drobne, ale pikantne poprawki, Czytelnicy wynajdą sami, przez uważne odczytanie obu tekstów.

Niechże nikt sobie nie wyobraża, iż jest to odosobniony wypadek. Redakcja „Robotnika“, odkąd na świecie pojawił się faszyzm, w ten sam sposób przeinacza wszystkie niewygodne dla się depesze. Im bardziej burzliwe są czasy, im większe klęski spadają na t.zw. demokrację, tem częściej prasa tego obozu ucieka się do fałszowania prawdy.

Rzetelność nakazuje przyznać, że nietylko „Robotnik“ wprowadza w błąd swych czytelników. Tak postępują redakcje wszystkich pism z ulicy Wareckiej 7, tak też postępując idący luzem tygodnik „Czarno na Białym“, który do niedawna w obszernych artykułach wywodził, iż w Hiszpanji muszą zwyciężyć rządowcy. Artykuły w tym tygodniku pisuje jeden z wyższych wojskowych.

### BĄDŹMY ŁAGODNI

Nie potępiajmy zbyt surowo redaktorów pism partyjnych. Piszą tak, bo inaczej nie wolno im pisać. Muszą podtrzymywać ducha wśród własnych czytelników. Starają się to zrobić jaknajlepiej. Cóż, kiedy rzeczywistość przeczy wszystkiemu, co w ferworze pracy redakcyjnej przygotowują. Taki już jest los dziennikarza związanego z ciasną doktryną.

Bądźmy więc łagodni. Zwłaszcza, że zbliża się Wielkanoc. I nie widzimy powodów, by nie życzyć zespołowi „Robotnika“ świąt wesołych. Również i panu redaktorowi Czapińskiemu, który raz na tydzień, w przeglądzie prasy, wyraża się o MERKURYUSZU w sposób wyjątkowo niegrzeczny.

Z.

## Okruchy tygodnia

Historja artykułu o p. Sempołowskiej, to reflektor, oświetlający w parną burzliwą noc wiosenną czarne, skręcone konary tych drzew, które zmarzły w zimie. Wszędzie liście i kwiaty, wszędzie pulsujący, wartki potok wiosny — drzewa uschnięte wyciągają gałęzie, nagie, jak w grudniu.

\*

Przeczytałem porównanie, którem napisał przed chwilą i widzę, że wizja, która narzuciła mi się przy czytaniu ogłosów prasowych na temat procesu p. Sempołowskiej, jest wprawdzie obrazowa, ale trochę niejasna. Porównanie należałoby raczej skonstruować tak: oto olbrzymi step, szumiący trawą wiosenną, a na nim olbrzymie głazy. Jeden głaz, to p. Sempołowska, drugi głaz, to p. Leon Berenson, trzeci, to redakcja „Robotnika“... głazów tych więcej, step zasłany jest głazami gęściej...

Głazy te świadczą, że kiedyś step pokryty był lodowcem. Lecz nadeszły nowe czasy, nowa epoka geologiczna, lodowiec stopniał, pole pokryło się runią wiosenną. Tylko tu i ówdzie zostały głazy narzutowe, świadkowie zamierzchłych, minionych czasów. Pozostałości ponurego okresu lodów i mroku...

\*

Hm. Po namyśle widzę, że to porównanie jest, jak to mówią, do chrzta. I ten obraz nie tłumaczy się sam. A więc do licha z porównaniami. Powiedzmy poprostu: komunizujące pismo lwowskie ogłosiło entuzjastyczny artykuł o p. Sempołowskiej, opiekującej się więźniami politycznymi w Polsce z ramienia sowieckiego Czernowonego Krzyża. Władze skonfiskowały ten artykuł. W procesie, jaki wynikł z tej racji, sąd stwierdził, że p. Sempołowska wykazała nadmiar gor-

liwości w stosunku do komunistów, przekraczając ramy uprawnień, jakie otrzymała, w sposób graniczący ze zdradą stanu.

### HAŁAS O „ZDRADĘ STANU“

I oto powstał w prasie socjalistycznej i demokratycznej straszliwy hałas. Zdenerwował się „Robotnik“, zde nerwowały się wszystkie organy demoliberalne, a nawet odezwał się sam p. Leon Berenson, zresztą w sposób, który trochę dziwi. Ale o tym sposobie pomówimy niżej. Narazie notujemy hałas z powodu p. Sempołowskiej. Jest to bowiem rzecz wysoce znamienna, pouczająca i warta uwagi. To reflektor, skierowany w gęstwinę umysłowości współczesnej. W świetle tego reflektora widać, jak powiedziałem na wstępie: drzewa okryte świeżą zielenią, drzewa wiosny współczesnej i oraz drzewa z zeszłej zimy, drzewa, które nie zmieniły się z czasem.

Oto bowiem sedno rzeczy: czas zrobił olbrzymi krok naprzód. Na świecie zmieniło się wszystko niemal. A pewni ludzie, pewne serca i pewne umysły, zastygłe w bezruchu, skamieniałe, martwe sterczą między nami, jak wykopaliska z okresu dyluwjum polskiego, z okresu, gdy na Zamku w Warszawie rezydował generał gubernator Imeretyński, czy generał gubernator Hurko, czy Markgrafski, czy tam Maksimowicz, czy jak tam tej całej tłuszczy było na imię.

### OBUDŹCIE SIĘ PANOWIE

Panowie! Czerwoni! Budzę was. W kolorze biało - czerwonym. Obudźcie się, panowie. Jest rok 1938. Wojna rusko - japońska dawno się skończyła. Już druga się zaczyna. 1905 rok minął już lat temu trzydzieści z okładem.

Panowie! Polska już jest. Jeszcze

nie całkiem wolna, ale już jest. Wszystkie terminy polityczne straciły swój stary sens i nabrały nowego, różnego o 180 stopni. A wy wciąż operujecie starami. Dla was termin „więzień polityczny“ ma wciąż tę samą treść, co trzydzieści lat temu.

Ba, zapewne, że p. Sempołowska jest osobą zacną i poczciwego serca, że wszystkie swoje siły poświęca więźniom, że tę czcigodną staruszkę otacza powszechny szacunek. Ale z tem wszystkim, z najwyższym dla p. Sempołowskiej szacunkiem trzeba stwierdzić, że jej poczciwe intencje idą w kierunku dla Polski szkodliwym, że opiekuje się zdeklarowanymi wrogami Polski, a przeprowadzanie jakichkolwiek analogji między działalnością p. Sempołowskiej dziś i jej działalnością w okresie walki z Moskwą świadczy, albo o złej woli, albo o przyćmieniu umysłowem.

### PODPAL, DZIECIĘ, DOMEK

Działalność dzisiejsza p. Sempołowskiej kubek w kubek przypomina zachowanie się tej „dobrej mamy“, która tuli serdecznie swą pociechę, której ojciec zerznął skórę za przykładanie płonącej zapałki do firanki. Tuli serdecznie, ociera łzy i szepce: „nie płacz, mój skarbie, masz tu cukierka, nie płacz. Jak tata wyjdzie, dam ci zapałki i benzynę. Pobaw się, mój skarbie, podpal sobie domuś“.

A p. Czapiński i p. Berenson mówią „racja“, chwalą mamę, gniewają się, gdy tata mamę gromi, a wszystko dlatego, że ongi, w czasach polskiego dyluwjum, podpalanie państwowości moskiewskiej było zasługą.

### PAN LEON BERENSON

Na osobną chwilę uwagi zasługuje wystąpienie p. Leona Berensona. Zamieszczamy w „Przeglądzie Prasy“ je-

go list otwarty do redaktora „Robotnika“, jako ciekawy fenomen formizmu w jurysprudencji.

Po namyśle bowiem, zmuszony jestem przyjść do wniosku, że p. Leon Berenson nie może być traktowany, jako zwykła skamielina polityczna, jako okaz paleopolitycznego okresu Polski współczesnej, kopalny przedstawiciel warszawskiego dyluwjum, czyli prosty PPSterodaktyl z ulicy Wareckiej. Trudno bowiem przypuścić, aby tak błyskotliwy intelekt, jak p. Leon Berenson nie dostrzegł różnicy między rokiem 1905 i 1938, między patryjotą *polskim*, walczącym (przypadkowo w szeregach socjałów) z bronią w ręku przeciwko Moskwie,, a najemnikiem moskiewskim, walczącym z *Polską* zapomocą odkręcania śrub w szynach kolejowych.

Z drugiej strony trudno też przypuścić, aby taki ideowiec, jak p. Leon Berenson, broniący ongi bojowców polskich w moskiewskich sądach wojennych, nieszczerze śpiewał hymny na cześć komunistów z roku 1938. A więc?

### BRATNI DUCH

A więc fenomen p. Berensona wytłumaczyć można jedynie tylko tak: p. Berenson to formista. Prekursor formizmu w jurysprudencji. Panu Berensonowi wszystko jedno, jaka treść kryje się w terminie „więzień polityczny“. Dla pana Berensona jest obojętne, czy broni przed sądem bojowców Fr. Rew. PPS., czy morderców ks. Streicha. Bezdańczyków, czy członków Komsomołu. W uszach p. Berensona jednaki dźwięk ma „poszum wiatrów syberyjskich, odgłosy z zakątków tundry“ i trzask wywracanych w *Polsce* słupów telegraficznych. Panu Berensonowi nie o treść idzie, ale o formę. Urok ma dlań facet, aresztowany przez policję. Nęci

go ława oskarżonych wogóle. Aureole widzi dokoła każdego przestępcy stanu. Każdy rewolucjonista przeciwko każdemu ustrojowi jest dla p. Berensona bohaterem.

Bratnim jest dlań każdy DUCH WIECZNY REWOLUCJONISTA. Pan Berenson to OBROŃCA WIECZNY DUCHA REWOLUCJONISTY. Pan Berenson, jak się okazuje, to ogrodnik „gorejącego na pustyni krza protestu“ przeciwko każdemu panowaniu, o czym tak plastycznie pisał p. Saul Wagman w „Naszym Przeglądzie“ z dnia 8 kwietnia 1925 roku p.t. „Płomienny kierz“.

### OGRODNIK PŁOMIENNEGO KRZA

— Tysiące lat temu — pisał p. Saul Wagman — przeszedłeś przed rzeszą izraelską na pustyni... i wtedy zapłodniłeś nam dusze ogniem ziarnem tęsknoty i woli ku wolności... Odtąd, nieugaszony, płomienny krzu, gorejesz w naszej krwi żagwią protestu, głownią buntu, wrzątkiem wiecznego rokoszu... Przeto na wszystkich barykadach, swoich i obcych walk — stoimy, żywe pochodnie rewolucji! To twój ogień, płomienny krzu podkładamy pod lamusy przeszłości, my, podpalacze starego ładu!

Tak oto pisał p. Saul Wagman, tak oto najwidoczniej czuje p. Berenson, obrońca wszystko mu jedno jakich rewolucjonistów, OGRODNIK PŁOMIENNEGO KRZA WIECZNEGO BUNTU.

Lecz niechaj p. Leon Berenson przyjmie do wiadomości, że nam bynajmniej nie jest wszystko jedno, o jaką rewolucję chodzi. Bardzo to dla nas wielkie rozczarowanie, jeśli się dowiadujemy, że p. Leon Berenson bronił bojowców PPS-u, jako rewolucjonistów wogóle. Myśleliśmy i tak nam wciąż dotychczas mówiono, że

bronił ich dlatego, że byli to rewolucjoniści *polscy*. Jeśli się teraz, z listu do redaktora „Robotnika“ okazuje, że z tym samym zapalem p. Berenson broni podpalaczy RZECZYPOSPOLITEJ, że przeprowadza między nimi znak równania, to należy z tego wyciągnąć wszystkie konsekwencje.

### NIC NIE BYŁO MIĘDZY...

Swym listem w obronie agentów Kominternu, swym manifestem każdej rewolucji, choćby i przeciwko Polsce skierowanej, przekreślił Pan, ongi drogi panie, swój romans z rewolucją polską, z rewolucją narodową z walką polaków o wolność. Okazuje się, że nic nie było między nami. Dla nas Okrzeja, Baron, Montwiłł-Mirecki to nie są żadne gorejące krze rewolucji wogóle, ale bohaterzy narodowi, następcy, nieodrodni potomkowie i towarzysze broni rycerzy z pod Lignicy, Grunwaldu, Kircholmu, Smoleńska, Chocimia, Wiednia, Somosierry, Grochowa, Małogoszczy, Chrobrza... Rycerze o *polską* wolność. Pan zaś, panie Mecenasie-Rewolucji-Wogóle pozwolił sobie splugawić ich pamięć zestawieniem z najmitami Moskwy. A więc okazuje się, że z tym sławnym Leonem Berensonem było tylko nieporozumienie. Okazuje się, że współdziałanie w roku 1905 z bojowcami było tylko pozornie zgodne, ale intencje były zgoła różne. A więc należy wykreślić p. Berensona z tej listy. A więc należy rozstać się z p. Berensonem i jego legendą raz na zawsze. W porządku. Rozstajemy się. Bez żalu.

### DOROBKIEWICZE POLSKI CZY FAŁSZYWI SPADKOBIERCY

Głośna jest aktualnie sprawa „króla kurkowego“ ze Żnina. Mistrz cukierniczy ze Żnina, p. Jagodziński, o-

pierając się na przywileju Króla Jana III, który zwolnił króla żnińskiego bractwa kurkowego od podatków w ciągu całego roku piastowania tej godności — p. Jagodziński, który w tegorocznym strzelaniu zdobył właśnie ten tytuł — odmówił stosunków z urzędem skarbowym.

Dla każdego *prawdziwego* obywatela Rzeczypospolitej drobna ta sprawa jest jasna, jak słońce, P. Jagodziński ma zupełną słuszność. Ale znaleźli się tacy, którzy do praw p. Jagodzińskiego ustosunkowali się drwiąco. Oczywiście znaleźli się w redakcji „Robotnika“, bo gdzieżby indziej?

Gdzieżby indziej szukać ludzi, którzy tak się zachowują, jakby się Polaki dorobili przypadkiem, fuksem. Bo cóż innego powiedzieć o człowieku, który, gdy mu prezentują zobowiązanie nieboszczyka ojca — odmawia.

— Nie honoruję tego kwitka. Nie ja go podpisywałem.

### JEDNO Z TROJGA

Tedy jedno z trojga: albo ten człowiek nie jest synem tego ojca, albo jest dorobkiewiczem, nie spadkobiercą, albo dzierży wprawdzie spadek, ale cudzy. Krótko mówiąc, dzierży spadek na mocy sfałszowanego testamentu. Bo prawdziwy syn swego ojca zawsze się będzie poczuwał do honorowania jego zobowiązań. Prawdziwy spadkobierca respektuje nie tylko dobrodziejstwa, ale i ciężary spadku.

Przy okazji drobnej sprawy: stosunku do błahych zobowiązań poprzednich rządów polskich jasno się zaraz okazuje: kto się Polaki dorobił fuksem, a kto się czuje prawowitym spadkobiercą zwycięscy z pod Wiednia.

Widać historia PPS-u rzeczywiście zaczyna się od p. St. Mendelsohna.



zeń, terminów jest w ostatniej powieści p. Smolarskiego mnóstwo nieprzebrane. Pytanie: ile czasu strawił autor po archiwach? Ile godzin dziennie pracował, odwaliwszy swoją codzienną siedmiodzinną katorgę?

\*

Patrząc na suchą, ascetyczną twarz p. Mieczysława Smolarskiego, często zadaję sobie pytanie, jak sławny i wielki byłby to literat, gdyby pisał powieści, któreby się podobały p. Breiterowi? I czym się to dzieje, że tacy ludzie ani rusz nie dadzą się skłonić do pisania ferdydurki? Mietuchna, myślę, po kiego djabła ci to? Smoleńsk? Wizja husarji na Kremlu? Wichery na polach Cecory? O ferdydurce pisz powieści, Mietuchna, forszę zbijesz, do Akademji Cię wybiorą, koło p. Boya posadzą, p. Breiter, czy p. Borowy papiery ci wystawią na geniusza, a każda pani, głębię swej umysłowości, jakby powiedział Disraeli, strannie nawożąca guanem „Wiadomości Literackich“ będzie Cię okadzała w IPS-ie.

Cóż jednak począć, kiedy Mietuchna właśnie cały IPS, Akademję, Wiadomości, p. Breitera, aktualną modę — właśnie ma w ferdydurce.

\*

W rezultacie, jest to kwestja kultury. Mieczysław Smolarski reprezentuje zgoła odrębny typ kultury i choćby chciał, nie zmusi się do opiewania tajników ferdydurki. Nigdy wilczara nie oduczy się gonić za zwierzyną. Żeby go zabić, żeby zeń pasy drzeć, jak zawietrzy w polu żywe mięso, pogoni. Zmusicie araba z pustyni, żeby chodził w pługu. Będzie się szarpał, rwał, podrywał do biegu, aż się wreszcie zedrze na śmierć.

Tak samo vice - versa: niech kto spróbuje wołu, chodzącego w pługu, puścić w zawody. Albo literacinie z IPS-u ukazywać szarżę pod Smoleńskiem. Mógłby conajwyżej zrobić na

ten temat t.zw. „witz“. To wszystko.

Trudno. Niektóre stworzenie żywi się żywym mięsem, inne śniętą rybą. Jednych puszczaj pod wiatr, a do drugich trzymaj się z wiatrem, bo ich rybami czuć. Jeden lata gdzieś w chmurach i daleko, wedle Smoleńska, drugi zaś krząta się koło ferdydurki.

Jest kultura sztandarów, na wie-trze szumiących. I jest kultura ciepłej zupy. Tyle wieków narosło na jedną i na drugą, z tak różnych zakątków ludzkiego wnętrza idzie jedna i druga, że nic tu ochota, choćby i najgorętsza, nie pomoże.

\*

Nie miejsce rysować portret literacki Mieczysława Smolarskiego. Zajmą się tem kiedyś fachowcy. Ale jedno trzeba podkreślić, jako rys charakterystyczny jego sylwetki: Smolarski we wszystkim, co pisze, czy to będzie słynny „Archiwarjusz Gordon“, czy „Iskry na szablach“, czy „Wino Młodości“ jest szczególnie bliski polskiemu sercu. Zwłaszcza bliski jest w tych sprawach, gdzie najbardziej wyraźnie rysują się charaktery narodowe. Tą sprawą, naprzykład, jest humor.

Humor Smolarskiego niema w sobie nic z tak modnego aktualnie, a tak natrętnego dowcipkowania, nic z t.zw. „witzów“. Jest to „kapitalne“, złociste, rejowskie spojrzenie na rzeczywistość.

W jednej z powieści Smolarskiego występuje np. facet, który na prawo i lewo opowiada wszystkim, jak się żyje na Formozie. A rzecz się dzieje w czasach odległych, kiedy nikt jeszcze na Formozie nie bywał. Gość z Formozy opowiada prawdziwe cuda.

Pewien Jezuita, który długie lata spędził na Formozie, jest przerażony. „Panie“, klaruje podróżnikowi „pan się myli. Na Formozie jest całkiem inaczej“. „Nie“ utrzymuje tamten z niesłychanym tupetem „Na Formozie



# TORTURY

## Shińskie

*przerzywa ten kto nie posiada w domu imbryka elektrycznego*

SPRZEDAŻ RATALNA GRZEJNIKÓW W  
SALONIE ELEKTROWNI MIEJSKIEJ  
maryskalkowska 150

jest właśnie tak, jak mówię". Co gorsza, nie poprzestaje na relacjach ustnych, ale wydaje książkę o Formozie. Książka, pełna niebываłych sensacyj, robi furorę. Ludzie wprost rozrywają ją sobie. Jezuita, nie mogąc znieść, aby takie fałsze krążyły o Formozie, rujnuje się na obszerne dzieło, w którym pracowicie, punkt po punkcie, zbija wszystkie kłamstwa. Wówczas tamten wydaje drugą książkę i nieszczęsnego Jezuitę miesza z błotem. Twierdzi, że niema pojęcia o Formozie, że jest kłamczuchem, że nigdy na Formozie nie był. Publiczność wierzy autorowi barwnych opowieści, nikt dobrego słowa nie chce powiedzieć o człowieku, w którego relacji Formoza wygląda tak sucho i blade, wreszcie dochodzi do tego, że nieszczęśliwy, zgnębiony Jezuita przestaje się pokazywać ludziom. Całkiem biedak traci opinję.

Rzecz jasna, że jego wróg nigdy na Formozie nie był.

Bardziej powołani odemnie napiszą kiedyś więcej o twórczości Mie-

czysława Smolarskiego. Co do mnie to dodam tylko, że jednak całkiem źle nie jest z nami, jeśli się pisze powieści o Smoleńsku.

Bo tak się zdaje, że nadchodzą czasy, w których cała literatura zmieni ton. Oby nadeszły jaknajszybciej.

J. B.

## Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

## MERKURYUSZ POLSKI ORDYNARYJNY

Dzieie wśyistkiego świata w fobie zamykający dla informacyjey polpolitey  
Założony w roku 1661

### GAZETA TYGODNIOWA

Póki Japonja jest nam potrzebna do walki ze wspólnym wrogiem, Moskwą, nic nie zakłóci przyjaźni. Znosi się więc na dłuższą zgodę.

Ukazują się coraz liczniejsze książki o samurajach XX wieku. Niektórych czytelników taka lektura porwie, innych odstraszy. Co do nas, to prace tego rodzaju czytamy z konieczności, a dla satysfakcji własnej chętniej bierzemy do ręki stare i pełne wdzięku opowiadania Lotiego.

(Zakończenie „Naszych Współczesnych“ z zeszytu poprzedniego).

# SŁOWO

Wilno, 29 marca

Anschluss dla Polski może mieć dodatnie konsekwencje, stwarzające warunki bardziej pomyślne dla jej bezpieczeństwa i rozwoju, może jednak mieć konsekwencje fatalne. Jedna lub druga alternatywa zależy od sposobu rozwiązania kwestji Czech i Węgier.



Korytarz czeski, wykrojony z północnych Węgier, w celu dania Czechom wspólnej granicy z Rosją, której miała być oddana Galicja wschodnia, jest podmurówką dla naszego rozbioru, dla utraty Galicji wschodniej i Wołynia. Korytarz ów zagradza nam drogę do Adrjatyku i na Bałkany, osłabia naszą pozycję gospodarczą w Rumunji przez wzmocnienie pozycji czeskiej, korytarz ten uniemożliwia pomoc militarną Węgier na wypadek wojny z Rosją. Należy go zaliczyć do czynników, osłabiających naszą międzynarodową pozycję i nasze bezpieczeństwo. Dziś głównem i aktualnem zadaniem Polskiego Państwa jest nietylko ukształtowanie odpowiednie stosunków polsko - litewskich, lecz sprawa zniesienia korytarza czeskiego przez powrót Węgier do ich historycznej granicy na północy. Może to być zrealizowane przez częściowy podział państwa czesko - słowackiego, dający Niemcom północne i zachodnie Czechy o przeważającej ilości Niemców. (Np. w Karlsbadzie Niemców jest 505 tysięcy, gdy Czechów zaledwie 15 tysięcy). Polska winna byłaby uzyskać tę część Cieszyńskiego, która została zagrabiona przez Czechy podczas najścia bolszewików na Polskę. Pozostawienie Czechom Bohemji i Moraw, po obcięciu okręgów o przeważającej ludności niemieckiej i geograficznie zbliżonych do granicy, dałoby państwo czeskie, liczące od 6 do 7 milionów mieszkańców z ludnością niemiecką, nie stanowiącą już trzydziestu z górą procent ogółu mieszkańców, lecz od 10 do 15 procent; państwo to już nie mogłoby rachować na wspólną granicę z Rosją i jego racja stanu zmusiłaby je stać się polonofilskim członkiem bloku środkowo - europejskiego.

Gdyby jednak cała Czechosłowacja została przyłączona do Rzeszy niemieckiej, bez przeprowadzenia powyżej wskazanych zmian terytorjalnych, położenie nasze międzynarodowe uległoby pogorszeniu. Bylibyśmy całkowicie w niemieckiej klamrze, oddzieleni od Węgier, od bliższej drogi do Adrjatyku. Niemcy mogłyby chcieć zachować ów korytarz dla wspólnej granicy z Ukrainą, co byłoby znów podmurówką dla naszego rozbioru i nawet musiałoby wieść jeszcze prawdopodobnie do utraty wschodniej Małopolski na rzecz Ukrainy.

(Początek artykułu Wł. Studnickiego, usunięty z poprzedniego zeszytu MERKURYUSZA).

## JE SUIS PARTOUT

Paryż, 1 kwietnia

Postawmy sprawę jasno: Czechosłowacja nie jest dla nas tem, czem była Austria. Nie dlatego, żeśmy darzyli Austrię sentymentem z czasów dzieciństwa, co możnaby wy tłumaczyć, a nawet usprawie dliwić, czarem Wiednia i jego mieszkańców.

Istnienie Austrii dlatego było dla Francji ważne, że właśnie dzięki Austrii mogła nastąpić odbudowa Europy środkowej, takiej Europy środkowej, któraby zahamowała wzrost Niemiec w tym zakresie świata. Ale tylko pod tym warunkiem, że Habsburgowie powrócą do Austrii i staną się znów, zgodnie z odwieczną tradycją, czynnikiem jednoczącym rozproszone plemiona, których dążenia narodowe, wskutek gmatwaniny etnicznej, nie mogą być zaspokojone.

\*

W roku 1914, w pierwszym okresie wojny, pan Benesz porzucił swój kraj i zjawił się w Paryżu, gdzie dzięki knowaniom w łóżach masonskich, w przedpokojach ministerstw i dzięki poparciu bankierów żydowskich, udało mu się zmontować państwo, będące w gruncie rzeczy tworem uludnym.

W tym samym czasie Piłsudski, znacznie od Benesza starszy, również oswabadzał swój kraj. Ale czynił to z bronią w rękę.

Marszałek Piłsudski był mężem stanu.

Pan Dr. Benesz jest politykiem.

(Wyjątki z artykułu Franciszka Dauture).

## L'ACTION FRANÇAISE

ORGANE DU NATIONALISME INTEGRAL

Paryż, 5 kwietnia

Po wystąpieniu przedstawicieli Niemców sudeckich, przyszła kolej na posłów polskich, węgierskich i słowackich, którzy w parlamencie praskim zażądali autonomji dla reprezentowanych przez nich mniejszości narodowych.

Równość na skalę międzynarodową, bo jakże inaczej. Czemu Niemcy mieliby wystąpić pierwsi, a nie Polacy, albo Słowacy, albo Węgrzy?

Takie zbiorowe wystąpienie jest

jednakże czemś osobiwem w historii. Monarchja Habsburgów, w okresie największego rozkwitu miewała zatargi z różnemi mniejszościami; nigdy się jednak nie zdarzyło, by wszystkie mniejszości wystąpiły przeciwko rządowi.

Zgódźmy się więc, że państwo czechosłowackie, stworzone przez pp. Masaryka, Benesza i Filipa Berthelot, nie zdołało sobie pozyskać żadnej z mniejszości narodowych, z których się składa. A wszak na tem miało być oparte istnienie tego państwa.

\*

W Wiedniu i w Budapeszcie istniały czynniki, zdolne do powiązania różnorodnych elementów narodowościowych. Istniały tradycje, wspólne wspomnienia. dzieje minionych wieków, co razem dawało spoistość w ramach niejednolitej całości.

Czegoś podobnego w Czechosłowacji niema zupełnie. I nic tu nie wskórała dobra wola pp. Masaryka i Benesza.

Swego różnolitego cesarstwa Habsburgowie nie wygrali w kości, gdy tymczasem pp. Masaryk i Benesz uwinęli się tak szybko, jak zawodowi sztukmistrze.

(Z artykułu J. Le Boucher „Poniemczech sudeckich kolej na słowaków“).

## GAZETA POLSKA

PISMO CODZIENNE

Warszawa, 6 kwietnia

Tyle o dyplomacji mas. Dyplomacja zaś mafji, która również rozwija obecnie bardzo intensywną działalność, ma inny zakres zainteresowań. Przez mafję rozumiemy przede wszystkim, a może nawet wyłącznie, masonerję. Łoże masonskie ustosunkowują się do spraw europejskich wyłącznie z punktu widzenia interesów tej organizacji. Nienawiść masonerji do faszyzmu i do hitleryzmu z tych tylko piły



Co jest prawdą? — dla tłumu prawdą jest to, o czem ciągle słyszy i czyta. Trzy miesiące naganki prasowej — i świat pozna prawdę.

(Oswald Spengler).

nie pobudek. Na pohybel ustrojom, w których masoni nie mają nic do powiedzenia! I według tego samego rozumowania; bezgraniczna pomoc złota i nawet krwi dla państw, w których masoni mają sytuację uprzywilejowaną.

(Wyjątek z korespondencji nadesłanej z Paryża).

## GRINGOIRE

LE GRAND HERBOMARADE PARISIEN, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

Paryż, 1 kwietnia

Zachciało nam się ustalić, co za osobistość ukrywa się pod fałszywym nazwiskiem dyrektorskiem w gabinecie Bluma. Wyzaczyliśmy więc nagrodę w kwocie tysiąca franków dla pierwszej osoby, która będzie mogła odpowiedzieć na następujące pytania:

1) jakie jest prawdziwe nazwisko pana Georges Boris?

2) gdzie się urodził i skąd pochodzą jego rodzice?

3) czy przyjął obywatelstwo francuskie, a w takim razie, kiedy to nastąpiło?

4) czy brał udział w wojnie i w jakim służył wojsku?

Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Nikt, dosłownie nikt nie wie, kim jest Boris!

\*

Nasz kraj, z tego wynika, jest rządony przez ludzi, co do których nie wiemy, skąd się wzięli. Narazie ustalono, że Boris był współpracownikiem słynnego spekulanta\*), który odebrawszy sobie życie w czasie podróży samolotem, zakończył swą burzliwą karierę. O tej karierze, niestety, nie zapomnieli jeszcze posiadacze wkładów bankowych.

Wiadomo pozatem, że Boris był skazany przez sąd karny oraz, że motywy wyroku zawierały potępienie przestępstwa. Ale to wszystko należy do niedawnej przeszłości. Co do przeszłości wcześniejszej: nic nie wiemy!

Ale nie zaniedbujemy naszej ankiety,

\*) Bankiera Loevensteina z Brukseli. Podczas lotu do Londynu własnym samolotem, w towarzystwie dwu mężczyzn i sekretarki, Loevenstein wyskoczył, czy też był wyrzucony, i utonął. Szczegóły jego śmierci nie zostały dotychczas wyjaśnione. Przep. MERKURYUSZA.

wprost przeciwnie. Nie zaniechamy jej tembardziej, że minister skarbu Blum, ma zwyczaj zwoływania ministrów do swego mieszkania na Quai de Bourbon, a w gabinecie ministerjum finansów zjawia się koło południa, zaledwie na kilka minut, pozostawiając ów gabinet pod okupacją swych zastępców, wśród których jest i Boris. Francuzi mają prawo wiedzieć, kto nimi rządzi.

(Notatka redakcyjna „Qui est Boris?“).

## **JUTRO PRACY** RODZAJNIE POLITYCZNY

Warszawa, 10 kwietnia

...warto przypomnieć jedną rzecz, kim jest i skąd mianowicie pochodzi człowiek, który obecnie trzęsie Francją. Sam premier Blum.

Właściwe jego nazwisko Karfunkelstein. Pochodzi z Bułgarii To znaczy — z bułgarskich żydków. Specyficzny rodzaj — litwaka.

Karjera istotnie wspaniała. Niech żyje Francja!

(Z rubryki redakcyjnej „Co słyszeć i widzieć“).

\*

Warszawa, 3 kwietnia

Każdy kto myśli o Polakach zagranicą, ma przed oczami dwa obrazy.

Jeden jasny, pokrzedający, nierzadko wzruszający, to obraz gorącego patriotyzmu, ofiarności, często nawet heroizmu, a zawsze tęsknoty i tkliwej miłości dla kraju. Żeby go poznać, wystarczy wskazać na niedawny Kongres Polaków w Berlinie, na ofiarności Polaków z za granicy na potrzeby kraju, na udział ich w walkach o niepodległość. A kto chce bezpośrednio zobaczyć ten jasny obraz, niech nawiąże kontakt i przyjrzy się organizowanym przez M. S. Z. czy Światowy Związek Polaków kursom, czy obozom dla młodych roczników — dla dzieci emigrantów. Te młode mózgi i serca napewno poszerzają Polskę.

Drugi to ponury, często brudny i z Polską niczem nie związany świat wrogich nam dążeń politycznych, albo obcych nam zasad moralnych.

Ten drugi obraz to zarówno właściciele domów publicznych Argentyny i Brazylii, jak i ci z paszportu obywatele polscy, co to na ulicach New - Yorku demonstrują

przeciw Polsce, jak i ci, co to na szerokim świecie uczą się jak podpalać świat, jak burzyć kościoły, jak później po powrocie do kraju mordować księży. Tu znajdują się i ci, wznoszący się ponad „przesady“, ludzie bez ojczyzny. Znamy ich dobrze — Genewa jest urodzajną dla nich glebą.

W tej drugiej kategorii zamieścimy i tych, którzy już dawno wyrzekli się Polski, służyli innym państwom, zapomnieli, albo i w ogóle nigdy nie znali języka polskiego, a dziś pod wpływem tych czy innych zdarzeń politycznych przypominają sobie, że ojciec należał do jednej z krain w b. zaborze austriackim, albo był zapisany do ksiąg ludności w b. zaborze rosyjskim.

Te dwa odrębne światy mają wspólny — formalny związek — paszport.

Ten związek trzeba zerwać, trzeba prawdziwych synów ojczyzny uwolnić od kompromitującego balastu. Słowem obywatel polski musi uzyskać na świecie jeden szlachetnie brzmiący wyraz.

(Z przemówienia posła Hoppego o pozbawianiu obywatelstwa).



Warszawa, 6 kwietnia

Drogi Panie Redaktorze!

Rzucenie na Stefanię Sempołowską oskarżenia o „zbrodnię stanu“ wydało się Panu tak zdumiewające, że pohamował Pan w sobie całą stronę uczuciową, by ostrożnie skonkretyzować swoje stanowisko w formie „wielkiego nieporozumienia“ i „nieznajomości najnowszej historii polskiej“ przez pewne sfery urzędnicze.

Nie wiem, jak na „potępienie“ działalności Pani Stefani Sempołowskiej zareagują żyjący jeszcze niedobitki — członkowie Sztabu Bojówki F. R. P. P. S., inni wielcy bojownicy, bezdańcy, — co o tym pomyślą Marszałek Senatu Prystor, Pani Ola, — i setki szeregowych bojowców, ich matki, żony i dzieci...

Nie wiem, co powiedziałyby, gdyby mogły, drewniane pochylone krzyże na mogiłach skazańców naszych, co przyniosłby nam poszum wiatrów syberyjskich, odgłosy z zakątków tundry dzikiej, — z jakim

przerażeniem spojrzą oczy księży, robotników i chłopów, których dłoń Sempołowskiej ratowała, gdy po przewrocie bolszewickim i po wojnie polsko - rosyjskiej rwali się do kraju...

Ale jedno jest pewne: mały człowiek nie jest w stanie pojąć, że kobieta — o wielkim sercu, o bezgranicznej miłości i poświęceniu dla cierpiących, w ciągu czterdziestu z górą lat oddaje swe myśli, serce, uczucia, pracę, — jednej, jedynej idei, — ulżeniu ciężkiemu losowi skazańca ideowego, niezależnie od jego wiary, programu i dążeń...

Ten mały człowieczek chciałby wyprać z duszy polskiej szlachetne, piękne uczucia, — wygnać po za nawias naszego życia czyste, wzniosłe zamierzenia, bo jest defetystą, nie wierzy w siły społeczne i narodowe, — wszędzie wężąc zło i cel poziomy, nie może ogarnąć czynu wszechludzkiego... I stąd nienawiść, naganka, kalumnia, — podszepty zdrajców, agentów, konfidentów, — a w rezultacie piękna, historyczna postać „markizy“ w pajęczynie nikczemnych plotek i donosów...

W opinii prawdziwej Polski nie Jej to wszystko nie zaszkodzi... Uśmiechnięta, niewzruszona odpowie przed własnym sumieniem i przed trybunałem tych wielkich mas ludowych, co nie chcą, by Polska była jakąś kuźnią nienawiści, by trwoniła bogactwa serca zbiorowego i zamykała oczy na niedolę ludzką.

Łączę uścisk dłoni.

Leon Berenson.

(Odezwa p.t. „List do Redaktora Naczelnego“).

NO FIG. Reichsanzeiger 88. Jahrgang  
**Frankfurter Zeitung**  
aus Godesbacht

Frankfurt, 6 kwietnia

O stawkach robotniczych na wsi oznajmił Fuehrer wieśniakom Rzeszy, że przy obejmowaniu władzy narodowy-socjalizm miał ważne zadanie przed sobą — przywrócić siedmiu miljonom bezrobotnych zarobek i chleb. Jeśli teraz daje się stwierdzić brak robotników rolnych, to lud wieśniaczy powinien to zjawisko ocenić jako swój przyczynnik do odnowienia niemieckiej wolności i wielkości.

Skoro narodowy - socjalizm dał sobie radę z miljonową armją bezrobotnych, to

da sobie radę i z brakiem robotników rolnych.

(Ze streszczenia przemowy min. Rzeszy, Darré, wygłoszonej do chłopów niemieckich w Straubing).

## KURIER BAŁTYCKI

Gdynia, 5 kwietnia

Ambasador Francji p. Léon Noël został wezwany do Paryża. Jednocześnie wyruszyli do Paryża posłowie francuscy w Pradze i w Bukareszcie. Dla nikogo nie jest, chyba, tajemnicą, na jaki temat rozmawiać będą w Paryżu francuscy dyplomaci. Będą mówili o Czechosłowacji. Posłuchają prawdopodobnie co im opowie p. Noël, który miał ostatnimi czasy możliwość przyjrzenia się zbliska wielu ciekawym rzeczom. Sprawa Czechosłowacji interesuje go pewno podwójnie, gdyż przed tym, niż miał przyjść do Warszawy, był on przez dwa lata posłem w Pradze.

Rozmowa na Quai d'Orsay będzie niepokojna i smutna. Cóż mogą bowiem powiedzieć ambasadorowie o sojuszniczej francuskiej?

(Z doskonale redagowanej rubryki „Nie mówcie o tem“).

## LA NATION BELGE

JOURNAL QUOTIDIEN FUSION NATIONALE

Bruksela, 5 kwietnia

Kierownicy niemieckiej partii narodowo - socjalistycznej dowiedzieli się niedawno, że ukazał się jakiś Fuehrer, któremu jezuici okazują dużo szacunku. W obozie pp. Goebbelsa i Rosenberga zapanała konsternacja.

Po gruntownej ankiecie, którą przeprowadził p. Himmler okazało się wkrótce, że w tym wypadku chodzi o księdza Alojzego Fuehrera, erudyte i znawcę sanskrytu, byłego profesora w Kolegium św. Ksawerego w Bombaju... Księdzu Fuehrerowi nauka zawdzięcza zidentyfikowanie wioski Kapilavastu, gdzie przyszedł na świat Budda. Rasiści zaś zawdzięczą mu wiedzę o przeszłości rasy aryjskiej.

Uczony ten urodził się w Limburgu pruskim i zowie się Fuehrer. Cóż, kiedy

ma pozatem dwa imiona: Alojzy i Antoni, jest księdzem katolickim i wykłada u jezuitów.

(Z rubryki redakcyjnej „Echos“).

# Nasz Przegląd

Warszawa, 6 kwietnia

Komisarz związku adwokatów wiedeńskich rozesłał do wszystkich adwokatów kwestjonariusz w sprawie pochodzenia rasowego. Kwestjonariusz zawiera m. in. następujące pytania: pańskie wyznanie? wyznanie pańskich rodziców? Czy małżonka pana jest krwi niemieckiej? Czy ma pan wątpliwości, czy pańska małżonka jest czystej krwi niemieckiej?

Przewodniczący izby adwokackiej Górnej Austrii zabronił adwokatom - Żydom udziału w sprawach karnych. W sprawach cywilnych wolno im występować z ramienia strony żydowskiej tylko w tych wypadkach, gdy innych adwokatów nie ma. Adwokaci aryjscy mogą zakończyć bieżące sprawy. Adwokaci należący do partji nazistycznej muszą sprawy klientów - Żydów przekazać innym.

Dotychczas usunięto z wyższych uczelni około 40 żydowskich profesorów. Już za rządów Dolfussa i Schuschnigga uczonych Żydów systematycznie nie dopuszczano lub rugowano z wyższych uczelni tak, że liczba profesorów Żydów jest nieliczna.

Nowe przepisy jeszcze nie ustalają dokładnie sprawy dostępu studentów - Żydów do studjów uniwersyteckich. Prawdopodobnie zastosowana będzie przy tym norma procentowa, podobnie jak w całej Rzeszy.

(Wyjątek z artykułu „Niedola żydów austriackich“).

## Książki nadeftane

Ks. Justyn B. Pranajtis: *Chrześcjanin w talmudzie żydowskim*. Christianus in Talmude Iuadeorum. Wydanie drugie z fotokopją wydania I i wstępem „Książd Pranajtis i walka o Talmud“ Michała Jana Juszczyńskiego. Instytut wydawniczy „Pro Fide“.

Skład główny w księgarni A. Prabucki, Miodowa 1. Warszawa 1937. Z portretem autora. Str. 334 i 2 nlb. Cena 8 zł.

Jest to wartościowe, a z bibliofilskiego punktu widzenia, niezwykle cenne wydanie zupełnie wykupionej i zniszczonej książki ks. Pranajtisa p.t. „Christianus in Talmude Iudaeorum“, wydanej w Petersburgu w roku 1892. Książka ta zyskała światowy rozgłos podczas procesu Bejlisa w roku 1911 i wtedy właśnie w prasie światowej rozpętała się przeciwko autorowi naganka, nie mająca wprost równej w dzikości i potwornem kłamstwie. Szczegóły tej historii przytoczone są szeroko we wstępie.

Treść pracy ks. Pranajtisa ma dla judaistyki znaczenie olbrzymie. Gruntowna wiedza autora pozwoliła mu na opracowanie przedmiotu w sposób wręcz wyczerpujący i bez znajomości tej książki nie można przystąpić do badań nad t.zw. kwestją żydowską. Pozatem czytanie tej książki sprawia wrażenie wstrząsające, nawet na tych, którzy obeznani są potrosze z przedmiotem. Z całości przytoczonych cytatów z Talmudu bucha tak monstrualna nienawiść do Chrystusa i chrześcijan, że z nieodpartą siłą narzuca się wniossek, iż jest ona wynikiem zdeklarowanego obłędu. Tylko bowiem obłęd mógł wyprodukować erupcję takiej nienawiści. W żadnym umyśle zdrowym nic podobnego zrodzić się nie mogło. I bodaj, że jest to jedyne trafne uchwycenie istoty rzeczy, jeśli się powie, że stosunek żydostwa do chrześcijan jest chorobliwy. Żydzi, to naród chory psychicznie, który w imię najżywotniejszych interesów reszty ludzkości, musi być wyeliminowany w ramy własnego państwa. (J. B.).

Sergjusz S. Masłow: *Kolektywy rolne w Sowietach*. Autoryzowany przekład z rękopisu rosyjskiego Jana Czaryny. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“. Warszawa 1938. Str. 403, Cena 4 zł.

Książka ta jest tłumaczeniem głośniejszej pracy Masłowa „Kołchoznaja Rossija“ i daje znakomity, barwny, a grutowny obraz sowieckiej gospodarki rolnej. Z mnóstwa faktów, liczb statystycznych, dat, słowem niezmiernie obfitego materiału, ujętego w studjum o trzech, logicznie związanych przekrojach: historycz-

nym, gospodarczym i politycznym, wynika niezbiec prawda, która z sowieckiego punktu widzenia brzmi przerażająco: rolnictwo sowieckie przechodzi katastrofę, z której nieprędko się podniesie. Nawet natchmiastowe zerwanie z gospodarką kolektywną na wsi nie uchroni ludów ZSSR od wieloletniego kryzysu rolniczego.

Przekład staranny, polszczyzna dobra, strona graficzna nie pozostawia nic do życzenia. (dr. J.).

## Czytelnicy robią gazetę

W rubryce tej zamieszczamy listy Czytelników, bez względu na szczegół, czy MERKURYUSZ jest tego samego zdania.

Jedyny warunek, by poruszony temat był godny uwagi.

(Red.).

### ODPOWIEDŹ DLA „PROSTO Z MOSTU”

Pozwolę sobie odpowiedzieć na zapytanie, umieszczone w artykule „Prosto z Mostu”, przedrukowane w numerze 13(203) Merkurysza. Na zapytanie, czemu szlachta, której zasługi w poprzednich wiekach położone Autor tak podnosi — od wieku XVIII „tak zmizerniała”.

Rzecz to bardzo prosta. Z przyczyny poprostu fizyologicznej. Autor stwierdza, że szlachta przez siedem wieków „postradała dziesiątki tysięcy w niewoli i jassyrze, a setki tysięcy poległych w boju”. Ci co polegli i ci, co nie z tchórzostwa, lecz z powodu rany, lub niemożności obrony dostawali się w niewolę — to były jednostki duchowo i fizycznie najcenniejsze, najwartościowsze z pośród szlachty.

Otóż: gdyby ktoś chciał jakąbądź hodowlę — powiedzmy oborę zarodową — prowadzić w ten sposób, że najwartościowsze indywidua przeznaczaliby na rzeź, a hodowlę prowadziłby od sztuk mniej wartościowych — to rzecz jasna, że ta hodowla w bardzo krótkim czasie musiałaby się zdegenerować. Skoro więc za Polski niepodległej olbrzymi procent najwartościowszych jednostek wśród szlachty padał na polach bitew i szedł w jassyr, a po upadku niepodległości równie znaczny procent tych najwartościowszych jednostek gnił prócz tego na Sybirze, w Kuf-

steinie i Ołomuńcu, skoro zatem te najwartościowsze, najcenniejsze jednostki były tak dla duchowej jak dla fizycznej „hodowli” szlachty stracone — to jasne jest i proste, że degeneracja tej warstwy nastąpić MUSIAŁA. I nie temu dziwić się należy, że ta degeneracja nastąpiła wogóle, ale że nastąpiła tak późno.

Ale TA PRZYCZYNA SPOWODOWANA degeneracja tak samo nie może być uważana za ujmę, jak nie może być uważana za ujmę, lecz przeciwnie, za chwałę — kalectwo odniesione na polu bitwy.

H. Tarnowski, (Rudnik).

## OD WYDAWNICTWA

Poprzedni zeszyt (nr. 18) MERKURYUSZA był skonfiskowany. Dla oszczędności, aby nie drukować po raz drugi nakładu tego samego zeszytu, usunęliśmy zeń skonfiskowane miejsca razem z kartką, na której były wydrukowane (str. 439 i 440). Zeszyt ten, opatrzyliśmy tylko, zgodnie z przepisami, następnym (19-tym) numerem, naddrukowanym granatową farbą. W ten sposób Szanowni Czytelnicy otrzymali właściwy zeszyt, tylko z następnym numerem i nieco uszkodzony przez wydarcie jednej kartki. Za defekt ten najmocniej Szanownych Czytelników przepraszamy, żywiąc nadzieję, że wypróbowana ich przyjaźń skłoni do wybaczenia nam tej operacji, podyktowanej względami oszczędnościowymi, ostatnio bardzo dla nas ważnymi, ponieważ w tym roku mieliśmy kilka nadzwyczajnych wydatków. Drukowanie nowego nakładu pociąga za sobą znaczny koszt, powyżej zaś opisany zabieg, polegający tylko na usunięciu skonfiskowanej kartki i naddrukowaniu numeru, koszt ten wydatnie zmniejsza.

Na wydartej kartce, prócz miejsca skonfiskowanego, był koniec rubryki „Nasi Współcześni” i początek artykułu Wł. Studnickiego. Teksty te przytaczamy w innym miejscu niniejszego zeszytu.

Odpowiadając na liczne interpelacje Szanownych Czytelników, zdezorientowanych niekompletną numeracją zeszytów, wyjaśniamy, iż Szanowni Czytelnicy otrzymali *wszystkie* wydrukowane zeszyty. Przerwy w numeracji pochodzą stąd, że przepisy prasowe wymagają, aby drugi nakład skonfiskowanego zeszytu pozbawiony był skonfiskowanego tekstu i nosił następny z kolei numer, dlatego też, drukując po raz drugi nakład *tego samego zeszytu*, w którym były skonfiskowane teksty, dokonywa się w nim tylko tej zmiany, że się wyrzuca skonfiskowane miejsca i opatruje następnym numerem. Poza tem t. zw. „drugi nakład po konfiskacie“ *jest identyczny z numerem poprzednim*. Z powyższego wynika, że nie trzeba przejmować się brakami numeracji, ale bacznie *na treść* (która pozostaje ta sama, oczywiście wyjąwszy teksty skonfiskowane), dalej *na daty* zeszytów (które są regularnie ciągłe, coniedzielne), wreszcie *na numerację stronic*, która jest również *nieprzerwanie ciągła*.

Dla pewności podajemy spis wszystkich, dotychczas wydanych zeszytów, wraz z datami, numerami i paginacją, poczynając od Nowego Roku. Są to zeszyty:

Nr. 1 z datą	9 stycznia	str.	1 — 32
Nr. 2	16 „	„	33 — 64
Nr. 4	23 „	„	65 — 96
Nr. 6	30 „	„	97 — 128
Nr. 7	6 lutego	„	129 — 160
Nr. 8	13 „	„	161 — 192
Nr. 9	20 „	„	193 — 224
Nr. 10	27 „	„	225 — 256
Nr. 11	6 marca	„	257 — 288
Nr. 12	13 „	„	289 — 320
Nr. 13	20 „	„	321 — 352
Nr. 15	27 „	„	353 — 384
Nr. 17	3 kwietnia	„	385 — 416
Nr. 19	10 „	„	417 — 448

(brak str. 439 i 440).

## Odpowiedzi redakcji

**JWPan S. (Przemyśl)**. Zgadza się całkowicie z poglądami Szanownego Pana i dziękujemy za nadesłany nam materiał.

**JWPani Hanna H. (Radom)**. Za wyjątkowo miły list dziękujemy serdecznie. Takie listy chowamy i kiedyś ogłosimy wyjątki w zeszycie pamiątkowym.

**JWPan Inż. Stefan D. (Sokoły)**. Istotnie, przepowiednia pogody sprawdziła się, co zauważyli liczni Czytelnicy. Posiadacz kalendarza stuletniego dotychczas nie napisał dalszego ciągu i dlatego wyjaśnienie nie było ogłoszone.

**Wbny Ks. Ignacy K. (Rogów)**. Dziękując za przyjemny list, życzenie Wielebnego Księdza uwzględniamy.

**Urzędnikowi Państwowemu**: Uwagi bardzo ciekawe. Wykorzystamy je przy omawianiu tego tematu.

**JWPan Waław Z. (Gdynia)**. Czy zgadza się Szanowny Pan na zamieszczenie listu w formie nieco skróconej, z uwzględnieniem niezbędnych zmian w pewnych ustępach?

**JWPan Konstanty N. (Bydgoszcz)**. Nadesłane uzupełnienia trzech artykułów przeczytaliśmy z zaciekawieniem. Dziękujemy.

**JWPan Witold M. (Bzowiec)**. Czy możemy ogłosić list w rubryce „Czytelnicy robią gazetę“ z podpisem Szanownego Pana?

**JWPan Prof. W. L. (Kraków)**. Za nadesłane uwagi oraz za obietnicę spotkania się z nami w Warszawie, serdecznie Szanownemu Panu Profesorowi dziękujemy.

**JWPan W. J. (Wilno)**. Sprawę, o której Szanowny Pan pisze, omawialiśmy w zeszycie 11. Roczniki Merkuryusza są do nabycia w cenie zł. 12 wraz z przesyłką. Nadesłany artykuł wykorzystamy z wdzięcznością. Cieszy nas, że MERKURYUSZ spotkał się z uznaniem Szanownego Pana.

**JWPan Eugenjusz B. (Warszawa)**. Świetnie napisane, dużo werwy i humoru. Wkrótce wykorzystamy i dziękujemy.

**JWPan dr. Zdzisław S. N. (Chełm)**. Nadesłany materiał wykorzystamy w przyszłości, być może niedalekiej. Narazie robimy krótką przerwę w omawianiu tego tematu, aby nie wywołać wrażenia monotoności.

**JWPan M. W. (Kraków)**. List Szanownego Pana zmusza nas do tem głębszego przestudjowania omawianej sprawy. Bardzo dziękujemy za uwagi, które niewątpliwie będą pożyteczne dla pisma.

**JWPan dr. Jerzy B. (Lwów)**. Uwagi bardzo trafne i doskonale ujęte. Niestety, ten sam temat omówiliśmy już obszernie w „Dzieiach wszystkiego świata“ a obecnie zainteresowanie minęło. Będziemy wdzięczni za dalsze zasłanie nas materiałem.

## Frafzki

### TKACZE I GÓRNICY

Stołeczny „Dziennik Ludowy“ (4.IV) kreśli sylwetkę Hauptmanna:

Jego „Tkacze“, dramat z życia górników śląskich, skąd Huptmann pochodzi, obiegły wszystkie sceny świata.

Nie mniejszem powodzeniem cieszył się dramat „Górnicy“ z życia śląskich tkaczy.

### ZAWROTNA KARJERA

Z „Naszego Przeglądu“ (3.IV) o przedwojennych stosunkach w Petersburgu:

Jednocześnie wrogowie Philippe'a przygotowali rodzaj zamachu stanu: Nilus miał się ożenić z Ozierową, otrzymać święcenia kapłańskie, zostać kapitanem cesarskim i zająć miejsce Philippe'a.

Dusza braci - słowian zawsze była dla Polaków niezrozumiała.

### PISZ, PISZ...

Zdawałoby się, że przed założeniem gazety, panowie demokraci powinni się nauczyć mówić, czytać i pisać po polsku. Tymczasem redaktorzy krakowskiego „Kurjera Wieczornego“ już cały rok gazetę wydają, a z językiem polskim nie mogą dać sobie rady. Piszą i piszą, wysiłek znać ogromny, ale postępów nie widać. Zamieszczamy poniżej kilka charakterystycznych zwrotów w języku demokratycznych:



Co to jest czynnik obywatelski?

Kto może sobie pod nim wyobrażać niczego innego, jak ławników? (25.III).

No, trudno, poradzić na niechęć i opór wewnętrzny. Instytucje małopolskie nigdy w centrum nie były popularne, skazano nią albo je znieść albo przeszczepić na „swoj“ grunt. (25.III).

Mimo samolotów i tanków można dziś ofensywę trudniej przeprowadzić, jak dawniej. (12.III).

Sprawa cagoulardów jeszcze daleka jest od końca ale Francja zdumiona i oszołomiona już teraz „przed tym zjawiskiem tak nowym i niesamowitym“ (Mauriac) rozumie jak blisko ją jej Doboszyńscy przeprowadzili koło losu Hiszpanji. (4.III).

W ostatnich dniach sesji, gdy codziennie grozi jej zakończenie, nie da się pojąć światoburcze uchwały.

Nie traćcie nadziei, panowie demokraci, ucicie się pisać po polsku, od lewej strony ku prawej.

### PRZEZ ALPY

Krakowski „Kurjer Wieczorny“ (24.III) zapewnia:

W listopadzie 1926 r. armia niemiecka pod wodzą Jerzego Frundsberga przeszła Alpy.

A Liga Narodów, jak to zwykle bywa, schowała sprawę pod sukniem.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J. B.), Jerzy Braun (Br.), Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388  
ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9-3 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.